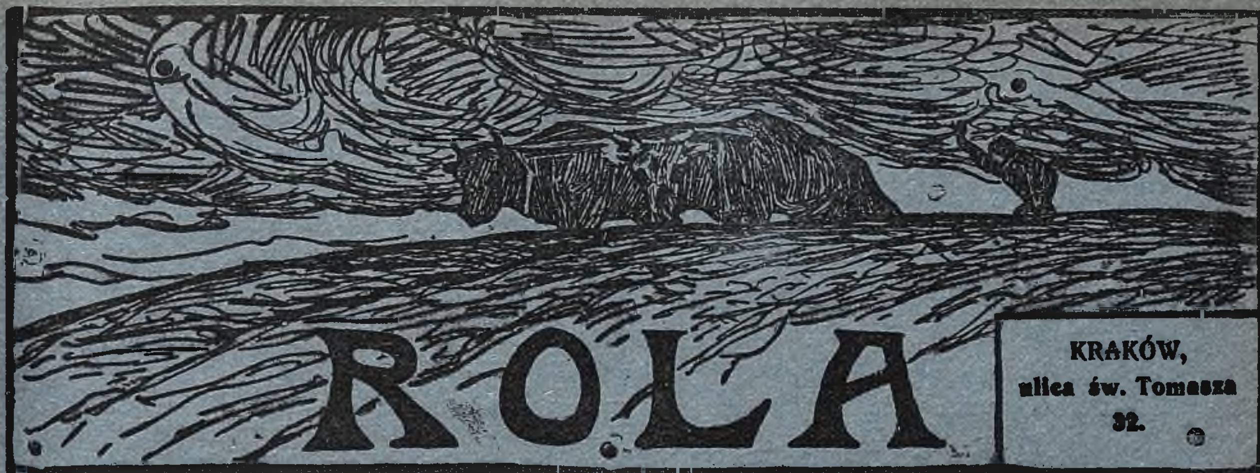
Numer 35 Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 28 Sierpnia 1927



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nieporozumienie.

Malec pewien siedział w przepełnionej kolejce ulicznej i wciąż pociągał nosem, co panią, obok niego siedzącą drażniło. Odezwała się więc do dziecka, mówiąc:

— Chłopcze, czy nie masz chustki?

Chłopiec spojrzał na nią i odrzekł po chwili:

— Mam, ale nie pożyczam jej nigdy obcym.



Dziwny przypadek.

— Wie pani, że mój mąż i ja urodziliśmy się jednego dnia!

— Takie rzeczy się zdarzają. Naprzykład ja i mój mąż pobraliśmy się jednego dnia!



Za przykładem bogów.

— Mateuszu, skocz do piwnicy i przynieś mi butelkę starego portwejnu. Jakoś mi dziś niedobrze.

— Kiedy, proszę pana, portwejnu już zabrakło.

— Jakto? Dlaczego, wszak był niedawno?

— Bo... bo... proszę pana w ostatnich czasach i mnie było kilka razy niedobrze.

Dowcipna Litka.

Mama jest niezadowolona z swej córeczki Litki i rzecze do niej:

— Moja Litko, jeśli tak nadal będziesz niegrzeczną, będę cię musiała zamienić na inną grzeczną dziewczynkę, która mamie swej sprawia radość, a wtedy ty możesz sobie pójść dokąd będziesz chciała.

Litka jakoś wcale nie przelękła się groźby, gdyż napomyka matce: — To nie da się zrobić.

Matka zdumiona żąda wyjaśnienia, a mądralińska mała całkiem poważnie odpowiada:

— Widzi mamusia, nikt nie będzie takim niemądrym, aby swe dobre i grzeczne dziecko zamieniał na niegrzeczne.



Piękne czasy.

Na ogłoszenie, że się poszukuje służącej, zgłasza się młoda dziewczyna. Pani domu pyta jej się czy ma jakie świadectwa i polecenia?

— Nie, a pani ma jakie?



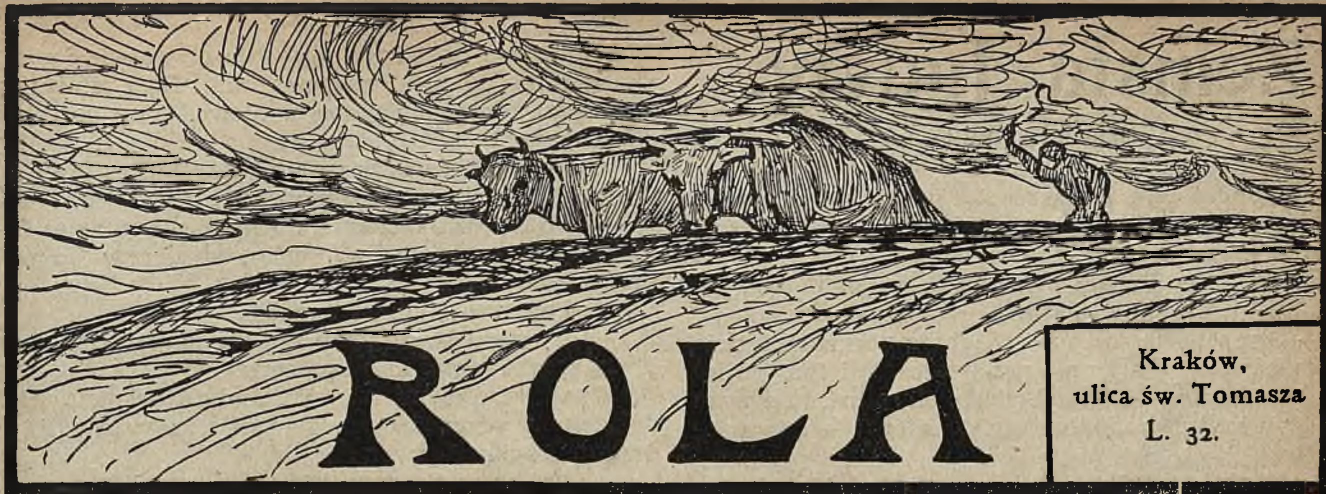
W aptece.

Obcy: Proszę pana, przed miesiącem kupiłem tu plaster na reumatyzm...

Prowizor: Czem więc mogę dzisiaj służyć?

Obcy: Dzisiaj prosiłbym o środek na pozbycie się tego plastra.

Numer 35. Rok X. Kraków, dnia 28 Sierpnia 1927



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1927: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Oszczędność drogą do dobrobytu.

Niektórzy ludzie sądzą, że oszczędnością jest zwykłe gromadzenie pieniędzy. Bezwątpienia, iż pieniądz jest środkiem pomocniczym do zachowania różnych rzeczy dobrych, a niemniej do zdobycia wielu rzeczy, do których wzdychamy. Pieniądze nie stanowią jednak szczęścia w życiu, nie mogą być celem, nie mogą dać zadowolenia bez pomocy stałego dążenia do moralnego i fizycznego zdrowia.

Gromadzenie bezmyślnie pieniędzy, połączone z odmawianiem sobie i swej rodzinie rzeczy potrzebnych jest nagannem. Cóż po pieniądzach, jeżeli one nie będą zdolne przywrócić tego, co przez nie utracono. Przez pokochanie pieniędzy bezmyślne zarówno w celu gromadzenia, jak i rozrzucania ich nietylko można stracić zdrowie fizyczne ale i moralne, stać się męczennikiem wyrzutów sumienia, które gnębić będą.

Ale jak we wszystkiem, tak i w ocenianiu pieniędzy, a właściwie ich wartości, należy być rozważnym, pieniędzy zarobionych mozolnie nie wolno trwonić, ani ich bezmyślnie używać. Jeżeli mamy jakątaką nadwyżkę pieniędzy, której użyć na codzienne potrzeby nie jesteśmy zmuszeni, to nadwyżkę tę należy odkładać. Będzie to niejako zapas rzeczy koniecznej na wszelki wypadek, czyli, jak my to powszechnie nazywamy, na czarną godzinę. W życiu naszem zdarzają się przecież różne niespodzianki, których ani najbystrzejszy umysł przewidzieć nie potrafi, a gdy się nam trafi taka niespodzianka, wesoła czy smutna, nie powinna nas zastać nieprzygotowanymi, lecz mającymi odporną broń, a bronią taką będzie pieniądz oszczędzony.

Zdaje nam się, iż niema człowieka, któryby tego doskonale nie rozumiał, ale wiemy i to, że wielu odpowiedziałoby na to, że powiedzieć: oszczędzaj! to bardzo łatwo, ale dokonać tego o wiele trudniej. Napozór rzecz to bardzo trudna, ale w rzeczywistości znów tak źle nie jest, trzeba mieć tylko chęć oszczędzania, a reszta sama się zrobi.

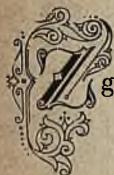
Dwie są drogi prowadzące do oszczędności. Pierwszą z nich jest powiększenie dochodów. Jeżeli na przykład ma ktoś obecnie dochodu 100 złotych i wydatki jego w tym samym czasie wynoszą również 100 złotych, ten niech się stara pracą swoją powiększyć swe dochody, nie powiększając równocześnie pod żadnym warunkiem swych wydatków, a otrzymaną nadwyżkę niech odłoży, choćby to był i grosz jeden, a po jakimś czasie złoży się większa sumka. Jeźli zaś bezwarunkowo dochody powiększyć się nie dadzą, w takim razie koniecznie należy pomniejszyć wydatki, choćby znów o drobiazg na pozór nic nieznaczący. Może być, że ktoś się z tych uwag rozśmieje i powie: Jakże ja zmniejszę wydatki, kiedy one już dziś są tak minimalne, że zmniejszyć się nie dadzą. Otóż to jest nieprawdą. Niema na świecie takiego człowieka, któryby przy dobrej woli nie potrafił zmniejszyć swych wydatków. Ale często nie chce się nam zabrać do tego, bo uważamy trud nasz za bezowocny. Wiemy, że oszczędzona dziennie jedna zapałka da w ciągu roku 365 zapałek, że oszczędzony dziennie jeden grosz, da tych groszy po roku 365. Drobiazg to, ale i największy gmach z drobnych cegiełek się składa.

Może być, że dla niejednego i to trudnem będzie, ale przecież jest jeszcze jeden sposób oszczędności, tak mało znany, tak mało praktykowany, a jednak nadzwyczaj korzystny. A jest nim kupowanie wszystkiego w najlepszem źródle, w najodpowiedniejszej porze i w najlepszych warunkach.

Zresztą, kto nie może oszczędzać pieniędzy, niechże przynajmniej oszczędza swój czas, swoje siły tak fizyczne jak i moralne, niech oszczędza swe zdrowie, bo każda oszczędność z czasem w pieniądz się zamieni i przyda się nam może prędzej, aniżelibyśmy przypuszczać mogli.

Zemsta Judyty.

Opowieść biblijna.



Zgubiłeś nas, Ozeaszu — wołał lud z rozpaczą — napróżno sprzeciwiałeś się Holofernesowi.

— Trzeba było wyjść na spotkanie, jak to uczyniły sąsiednie miasta! — dodawali inni.

— Słyszeliście, co mówił Achior o okrucieństwie Assyryjczyków, którzy nie przepuszczają i tym, co im się dobrowolnie poddają? Bądźcie cierpliwi. Bóg wam ześle pomoc, tylko módlcie się do Niego! — odpowiadał Ozeasz.

— Wody! wody! wołały gromady ludzi, napływające zewsząd. — Poddaj miasto, nie chcemy patrzeć na męki naszych dzieci, które umierają z pragnienia!

Ozeasz długo starał się uspokoić tłumy, ale to było trudno. Niezadowolenie rosło, a skoro raz zostało wypowiedziane głośno, skoro jedni zaczęli krzyczeć na ulicach, niepodobna już było powstrzymać wybuchów. Zbierały się coraz większe gromady i coraz natarczywiej wołały, aby miasto poddać.

Grożono buntem. Ozeasz wiedział, że lud, gdy się zburzy, gdy przestanie słuchać jego rozkazów, to wszystko przepadnie. Bramy zostaną otwarte, wojsko assyryjskie wnijdzie do miasta, zrobi rzeź, miasto złupi, a Ozeasza i całą starszyznę uprowadzi do Niniwy, gdzie straszne czekają ich męki.

Zaklinał więc hałasujących, aby czekali cierpliwie jeszcze pięć dni.

— Jeżeli w ciągu tego czasu — mówił — pomoc nie nadejdzie, poddamy się Holofernesowi; a teraz módlcie się do Boga o zmiłowanie!

ROZDZIAŁ VII.

Judyta modliła się z dziewczętami swemi do Boga o zesłanie pomocy nieszczęsnemu miastu. Codziennie Izachar i Abra donosili jej o tem, co się działo w mieście. Sama też wychodziła na dach swego domu i patrzyła na niezliczone zastępy assyryjskie i małą garstkę wojska betulijskiego. Widziała, jak ta garstka dzielnie odpierała strasznego wroga i miała ufność w Bogu, że ona się nigdy nie podda, ale że ten napastnik ze wstydem będzie musiał wracać, skąd przyszedł. Wszyscy jej słudzy byli na murach; a służące zajmowały się rannymi; gotowały strawę dla żołnierzy; przyrządzały pakuły oblane smołą, gotowały wodę do oblewania Assyryjczyków, na wypadek gdyby się chcieli wedrzeć na mury...

Judyta ani na chwilę nie zwątpiła o miłosierdziu Bożem. Gdy już wody zaczęło braknąć, gdy żołnierze i lud mdleli od upałów, a nie było czem zwilżyć ust spieczonych, modliła się ze zdwojoną żarliwością i dodawała otuchy wszystkim oblężonym.

— Nie lękajcie się — mówiła do tych, co ją odwiedzali — Bóg wystawił nas na próbę, ale nie da nam zginąć.

— A nie wiesz, Abro, co myśli uczynić Ozeasz?

— Słyszałem, że po pięciu dniach, jeżeli nie nastąpi pomoc, miasto oddane będzie nieprzyjacielowi.

— Któż ci to mówił? — zawołała Judyta.

— Tak mówią wszyscy, bo pragnienia nikt dłużej nie wytrzyma.

— Bóg zawsze jest potężny, Abro, a wątpić o Jego Opatrzności nie można.

Judyta się zamyśliła a po chwili rzekła:

— Zawołaj mi, Abro, Izachara.

Abra wyszła, a Judyta upadła na kolana i gorąco się modliła: „Zmiłuj się nad nami, Boże, zmiłuj się nad nami, nie podawaj nas w niewolę i na pośmiewisko poganom“.

Gdy wszedł Izachar z Abra, Judyta jeszcze się modliła. Wstała z kolan i zbliżywszy się do nich, rzekła:

— Pójdziesz, Izacharze, do starszych miasta: Chabrjego i Charmjego i poprosisz, aby zaraz do mnie przyszli.

Izachar się skłonił i wyszedł.

— Ty zaś, Abro, pomożesz mi przywdziać szaty, abym mogła wyjść im naprzeciw.

Chabri i Charmi przyszli. Judyta przyjęła ich w dziedzińcu wewnętrznym i prosiła, aby usiedli pod drzewem sykomorowem.

— Cóż to za nowiny słyszę — zaczęła — mężowie przełożeni?... Czy prawda, że Ozeasz myśli oddać miasto w ręce nieprzyjaciela?

— Ha, cóż robić, kiedy pomocy nie mamy?

— A czemuż to wyznaczyliście Panu Bogu pięć dni terminu? A jak spodoba Mu się przysłać nam pomoc za sześć lub dziewięć dni? Czy to wy chcecie zmusić Pana Boga, aby pomoc przyspieszył?

— I cóż mamy robić? — odpowiedzieli radni zawstydzeni.

— Nie wstyd że wam upadać na duchu? Pytacie się, co robić? A cóż robić, jeżeli nie bić się z wrogiem. Cóż robić, jeżeli nie stanąć na murach i męstwem i nadzieją zagrzewać innych do walki i wytrwałości? Cóż robić, jeżeli nie umrzeć z chwałą za miasto rodzinne.

— Ale cóż my poradzimy — zawołał Charmi — kiedy lud się burzy?

— Ponieważ wy jesteście starsi między ludem, od was więc zawisło ich życie; to też wymową waszą serca ich podniesieście...

Ktoś zapukał do drzwi; wszedł Ozeasz.

— Słyszałem — rzekł — żeś wzywała starszych miasta, więc i ja przyszedłem dowiedzieć się, co myślisz.

Judyta powtórzyła mu, co powiedziała Charmiemu i Chabriemu.

— Wszystko, coś mówiła, prawdą jest — rzekł Ozeasz — i niemasz żadnej przygany w mowach twoich, przeto teraz módl się za nami, boś jest niewiasta święta i bogobojna.

— Wiecie — rzekła Judyta — że to, com mówiła, Boże jest... Modlić się będę, ale i czynić myślę.

— I cóż czynić zamyślasz? — zapytał Charmi.

— Nie pytajcie, jakie mam zamiary, ale wy nocy dzisiejszej stójcie sami przy bramie na straży, a ja tam do was przyjdę.

Starsi wyszli.

Judyta natychmiast zdjęła szaty paradniejsze, a odziawszy się włosienicą, poszła do swej komórki na modlitwę.

Długa i gorąca była jej modlitwa.

Po ukończeniu modłów twarz jej pałała niezłomnem jakiemś postanowieniem. Przywołała Abrę, aby ją przybrała do wyjścia i towarzyszyła jej w nocnej wycieczce.

Zdziwiona służebna udała się za panią swą do bramy miasta. Czekał tam już Ozeasz.

Judyta przystąpiła do niego i krótkiemi słowy zażądała by ją wypuścił za bramę.

— Na Boga żywego, Judyto! — zawołał zdumiony Ozeasz. — Sama chcesz udać się do obozu nieprzyjacielskiego i wpaść w szpony Holofernesa?

— Nie lękaj się o mnie. Bóg natchnął mnie tą myślą i nie opuści mnie! Módl się i zachowaj wszystko w tajemnicy.

Na te słowa Ozeasz nie śmiał opierać się dłużej. Odemknął bramę i wypuścił obie niewiasty, zmierzające wolnym krokiem do obozu nieprzyjacielskiego.

Niezadługo napotkały na przednie straże assyryjskie. Te pojmały i odstawiły w miejsce bezpieczne, aby powołać następnego poranku przed sąd Holofernesa.

Aliści ten, gdy ujrzał Judytę, olśniony jej urodą obszedł się z nią łaskawie i oddał zaraz w opiekę jednemu z najzaufańszych sług, imieniem Wagao.

Czwartego dnia postanowił sprawić wielką ucztę. Obok dowódców i przyjaciół miała zasiąść przy niej Judyta.

— Na uczcie — myślał — zmuszę ją do jedzenia i picia, a potem będzie w mojej mocy.

Przywołał swego giermka.

— Słuchaj, Wagao — rzekł — jakże się ma ta Hebrajka, Judyta?

— Modli się, panie, z niewolnicą swoją.

— A jakże jej służysz?

— Staram się, żeby jej było, jakoby samej żonie królewskiej.

— A jakże ci się wydaje?

— O panie! piękniejszej niewiasty wyobrazić sobie trudno. To klejnot, który może ozdobić wszystkie pałace w Babilonie, Niniwie i we wszystkich miastach.

Holofernes rzucił mu worek złota..

— Pójdź więc do niej, rzekł znacząco, i namawiaj, aby przyszła do mnie na ucztę. Rozumiesz mię?

— O, panie — zawołał uradowany sługa. — Któżby nie rozumiał tak mądrych słów twoich?

— A wytłómacz jej, iż u nas poczytanem jest za wielką hańbę, gdyby niewiasta wzgardziła miłością mężczyzny.

— Jeszcze twoją, potężny hetmanie, wszak to jej zaszczyt przyniesie.

Modliła się Judyta w swoim namiocie, gdy wszedł do niej Wagao. Abra siedziała przy wejściu do namiotu i przypatrywała się ciekawie różnym żołnierzom, którzy chodzili po obozie. Wagao stanął u wejścia. Wpatrywał się z lubością w twarz Judyty, która, zatopiona w modlitwie, wydawała mu się jeszcze piękniejszą.

Gdy powstała, ukłonił się jej do ziemi i wtedy rzekł:

— Pozdrowienie ci i cześć, o najpiękniejsza z niewiast.

— Czego żądasz, przyjacielu? — zapytała Judyta.

— Jestem wysłannikiem pana mego, Holofernesa, który wzywa cię, o piękna pani, na dzisiejszą ucztę, jaką wyprawia dla wodzów swojego dzielnego wojska.

— A cóżem ja jest — odpowiedziała Judyta — abym się sprzeciwiała panu mojemu? Przyjdę więc.

— A niech się nie wstydzi, dobra pani — mówił dalej Wagao z miną tajemniczą — wnijść do pana mego, aby nie tylko jadła z nim i piła wino, ale była mu powolną we wszystkiem.

— Wszystko, co będzie przed oczyma jego dobrego i najlepszego, uczynię — odpowiedziała Judyta.

— Pan mój miłuje cię bardzo, on cię wywyższy nad wszystkie niewiasty.

— Co się jemu będzie podobało, to będzie dla mnie najlepsze po wszystkie dni żywota mego.

Wagao wyszedł. Judyta znowu padła na kolana i gorąco się modliła. Potem zawołała Abrę i przy jej pomocy ubrała się w najpiękniejsze szaty, namaściła głowę i ręce wonnymi olejkami i poszła do namiotu Holofernesa.

Słońce zaczęło się zniżać, gdy stanęła wśród biesiadników. Zadrżała na ich widok, bo słowa plugawe, pieśni rozpustne, śmiechy, napełniły jej uszy. Długie stoły zastawione były mnóstwem potraw. Niewolnicy uwijali się dokoła.

Holofernes leżał na łożu, zasłanem poduszkami i haftowanemi kapami. U wezgłowia stał stół nizki; na nim mnóstwo złotych naczyń; naprzeciw zaś było wysokie krzesło, z poręczami i podnóżkiem. Wagao podprowadził Judytę do tego krzesła.

— Siadaj tu przy mnie — zawołał Holofernes — i pij, boś łaskę przedemną znalazła.

— Będę piła, panie — rzekła Judyta, siadając — bo dziś jest uwielbiona dusza moja nad wszystkie dni moje.

Przy niej stanęła Abra i podawała jej potrawy, jakie sama przygotowała; bo nie wolno było Żydom jeść potraw pogańskich. Wino jednakże piła.

Biesiadnicy jedli mało potraw mięsnych; natomiast niewolnicy wciąż przynosili ciasta i rozmaite owoce: winogrona, daktyle, jabłka, figi. Ale wino się lało strumieniami. Assyryjczycy słynęli z pijaństwa. A nawet najlepsze wina mieszali z wonnościami i rozmaitemi drogiemi przyprawami, które nadawały im smak przyjemny i zwiększały tęgość.

Uczta bez śpiewu i muzyki nie byłaby wesołą, więc muzykanci wykonywali najpiękniejsze utwory. Z początku słuchano ich, a kiedy już w głowach szumiało wino, a języki się plątały, i gwar się wzmagał, wygrywali, co im się podobało, a w końcu zupełnie grać przestali. Nikt nie zwrócił na to uwagi.

Holofernes był tego dnia bardzo wesoły. Pił dużo, rozmawiał, śmiał się, poglądając ciągle na twarz pięknej Judyty. Oczy jej pałały.

Ściemniło się już, a biesiadnicy jeszcze siedzieli przy stołach. Wprawdzie nie wszyscy, bo niektórzy leżeli pod ławami, innych niewolnicy odprowadzili do namiotów, ale Holofernes siedział. Jednak i jemu wkrótce opadła głowa na piersi, a oczy się zamknęły. Wagao przy pomocy kilku niewolników ułożył go na łożu. Natychmiast rozeszli się wszyscy.

Judyta przywołała Abrę i chciała się oddalić, ale zatrzymał ją Wagao.

— Jakto? chcesz odejść piękna niewiasto?

— A cóż mam tu czynić? — zapytała.

— Zostań w namiocie mego pana i czekaj, co ci czynić rozkaże.

To mówiąc, pociągnął ją do środka namiotu, zasunął zasłonę i odszedł.

W tejże chwili słudzy rozchwytali resztki wieczerzy i wino i rozpierzchli się w ciemnościach.

Wkrótce w obozie było cicho; tylko od czasu do czasu koń zarżał, lub odezwał się wartownik.

Judyta stała na środku namiotu; Holofernes spał twardo, mrucząc przez sen jakieś słowa niezrozumiałe. Przez otwór w górze wpadało światło nocy gwiaździstej i rozpraszało mroki. Nad łóżkiem wisiał miecz szeroki; brylanty głowicy błyszczały jak robaczki świętojańskie. Judyta drżała na całem ciele i szeptała gorącą modlitwę. Za namiotem zrobiło się zupełnie cicho. Judyta patrzyła uparcie na miecz i na głowę Holofernesa, która się opuściła na poduszce. Jedna chwila tylko, o Boże, dodaj odwagi! Zbliżyła się do łoża, zdjęła miecz, jedną ręką schwyciła za włosy Ho-

lofernesa, drugą wzniosła miecz do góry i z całej siły uderzyła nim dwa razy w szyję srogiego Assyryjczyka. Krew prysnęła jej w twarz; zacharczał podły poganin i głowa, oddzielona od ciała, zawisła w powietrzu, trzymana w lewej ręce mężnej niewiasty.

Za zasłoną stała Abra. Judyta wrzuciła jej do koszyczka, w którym przyniosła potrawy, głowę Holofernesa, zarzuciła na martwe jego ciało makatę, otarła twarz z krwi, spuściła zasłonę i cicho wyszła z namiotu.

Wartownicy nie zatrzymali jej, bo wiedzieli, że mogła chodzić, gdzie jej się podobało. Wiedziano o tem w całym obozie. Poszła więc aż za obóz i zbliżyła się do bram Betulji...

* * *

Mieszkańcy Betulji nie przypuszczali, co się stało tej nocy z ich wrogiem Holofernesem. Byli zupełnie pewni, że to noc ostatnia. Z trwogą myśleli, co im dzień przyniesie, bo postanowione było nazajutrz miasto poddać. Nikt więc nie spał; płacz i modły wychodziły z ust spragnionych; matki tuliły dzieci do łona, żegnali się wszyscy, bo dzień miał być straszny.

Świtać zaczynało, a na ulicach było pełno; ludzie nędzni, z wypiekami na policzkach snuli się jak obłąkani, oczekując wschodu słońca. Co uczyni z nimi Holofernes, któremu mieli się poddać na łaskę i niełaskę? Spodziewali się raczej kary, niż przebaczenia, bo Assyryjczycy uważali się za panów całego świata i mścili się strasznie na tych, którzy stawiali im opór.

Słońce wreszcie ukazało się na wschodnich wzgórzach. Ludzie zaczęli jęczeć do Boga o miłosierdzie. Nagle powstał ruch i hałas przy północnej bramie. Ozeasz i cała starszyzna porządkowała wojska, a na bramie ukazała się na długiej żerdzi głowa.

— Czyja to głowa? — pytano.

— Holofernesa — krzyczał Ozeasz. — Pan Bóg go zabił i podał w ręce nasze, iż ufał sile swojego wojska, a urągał Bogu naszemu.

Zapanowało milczenie. Zdziwieni i przerażeni mieszkańcy nie śmieli pytać, co się stało. Ale opanowała ich radość nieopisana i ze wszystkich ust popłynęła gorąca modlitwa dziękczynna do Nieba!

— Bracia mężowie! — wołał Ozeasz — kto zdrów i silny niech porywa, co może: oszczep, topór, nóż, kamienie — i niech idzie za mną. Trzeba uderzyć na wroga silnie, prędko, gdy się tego nie spodziewa. Pan Bóg dopomoże nam zwyciężyć.

W otwarte bramy rzucił się tłum uzbrojony i z krzykiem i wściekłością uderzył na nieprzyjaciela. Powstało zamieszanie między Assyryjczykami. Wodzowie wbiegli do Holofernesa, ale gdy znaleźli tylko jego trupa bez głowy, przerażeni zaczęli uciekać. Za ich przykładem puściło się całe wojsko. A Izraelici gonili je aż do granic swego kraju, bijąc i tłukąc bez miłosierdzia tak, iż zaledwie jakaś część zdołała ujść cało. Cały obóz assyryjski ze wszystkiemi skarbami dostał się Izraelitom.

Tak uwolniła Judyta, mężna niewiasta, swe miasto i kraj od najazdu nieprzyjaciela i uchroniła swój naród od niewoli. To też pamięć jej będzie czczona po wszystkie wieki!

KONIEC.

Kto chce mieć szczęście, musi szczęście dawać,
Z uśmiechem zawsze wobec bliźnich stawać
I nie zatruwać im ani godziny.
Oto na szczęście jest sposób jedyny.

A. St. B.

O fijołkowem kwieciu.

Ludowe podanie.

Kiedy w krakowskim zamku panował król imieniem Surowy, wybuchła raz w Polsce wojna...

Król był już bardzo stary, więc chociaż całe życie spędził na bojach, tym razem pozostał w domu, a na wojnę posłał syna swego, królewicza Fjołka.

Młode to chłopię, jeszcze gołowąse, pod nieobecność króla strasznie matka wydelikaciła, jakkolwiek zresztą od dziecka Fiołek był zawsze słabowity.

Ale król się uparł, że syn jego pójdzie na wojnę — więc go na koń wsadzono i w drogę zabrano w góry, kędy husarskie hufce trzebiły wroga.

Rozłożono się obozem nad Popradem, pod lasem.

Królewicz dopiero pierwszy raz znalazł się w namiocie...

Strasznie tedy zrobiło się chłopcu markotno...

Z polecenia ojca traktowano go jak prostego żołnierza; kazano mu więc stanąć przy kociołku, gdzie dokoła legli na spoczynek rycerze.

Fjołek z przykrością wielką uczuł wyziewy, do jakich nie był przyzwyczajony: to z kotła, to od dziegciu, którym smarowano buty.

Zaczął doznawać zawrotu głowy, po chwili tak strasznie osłabł — aż omdlały upadł.

Podskoczyli towarzysze do królewicza przerażeni.

Podnieśli go z ziemi i zabrali do namiotu.

Ułożyli słabe chłopię opodal, na skraju lasu, na chłodnej murawie.

Nie wiele to pomogło.

Nie można było niczem docucić młodzieniaszka. Starsi już kiwali głowami, że z dzieckiem królewskiem źle...

Wtem dokoła omdlałego napełniła powietrze woń dziwnie miła.

Królewicz zaczął oddychać i oprzytomniał pod wpływem silnego zapachu, który i rycerze uczuli.

Zdziwieni tem wszyscy, zaczęli szukać przyczyny — i spotrzegli w trawie mnóstwo skromnie ukrytych kwiatuszków, nigdy przedtem nie widzianych nigdzie...

Narwali zaraz całe pęki wonnego kwiecia i powtykali je sobie w pancerze.

Na pamiątkę zaś, że kwiatki te uzdrowiły królewicza Fjołka — nazwali je fjołkami.

Pierwszą wiązankę nowych kwiatków o upajającym zapachu przywiózł do Krakowa królewicz Fjołek dla swej matki.

Królowa kazała je sadzić w ogrodzie i odtąd rozmnożyły się fjołki w całej Polsce, skąd później także i cudzoziemcy przenieśli je do siebie.

Myśli

Chcesz wysoko awansować w zaszczytnym urzędzie,
Bądź kasjerem w banku — karjera będzie.
Cudze mienie w twem ręku, w twem cudze dukaty,
Za kradzież powędrujesz za żelazne kraty,
Przed trybunał sędziego dalsza karjera,
Do sztyletu, trucizny lub do rewolwera.

* *

U pierwotnych Hellenów według historji,
Stanąć musiał przed sądem ze stryczkiem na szyji.
Tak ten, co przeciw prawu z rozmysłem wykroczył,
Jak i sam oskarżyciel, co proces wytoczył.
Po skończonej rozprawie, zaraz po wyroku,
Jeden z nich dyndać musiał na żelaznym haku.

Piotr Wenc.

NAD SINYM BAŁTYKIEM.

Morze jest oknem do świata. — Tak powiadają i jest to niezaprzeczoną prawdą. Państwo, chociażby najobszerniejsze i najgęściej zaludnione, posiadające wielkie skarby w ziemi i na jej powierzchni, o ile tego okna na świat nie posiada, nigdy nie może dojść do dobrobytu i do należnej mu potęgi. Wiemy o tem dobrze my i wiedzą również nasi wrogowie. Dlatego też walka o to okno pomiędzy nami a Niemcami trwa od lat dawnych. Wybuchała ona raz silniej, to znów przycichała od czasu Jagiellonów i znów odżyła po wielkiej wojnie.

Jak to zresztą było rzeczą najsłuszniejszą, w pokoju wersalskim takie okno na świat przez morze Bałtyckie otrzymaliśmy, ale to właśnie doprowadza Niemców do wściekłości i chcieliby nam je za wszelką cenę wydrzeć. Należy jednak mieć w Bogu nadzieję, że się im to nie uda. Wprawdzie otrzymaliśmy tylko mały skrawek tego morza, bez portu, jakim jest tam Gdańsk ale w każdym razie mamy morze i wydrzeć sobie go nie damy.

Nie dano nam Gdańska, wielkiego i rozbudowanego portu, ale dzięki zrozumieniu wielkiego znaczenia morza dla handlu przez nasz rząd, budujemy sobie port własny w Gdyni i mieć go niezadługo będziemy.

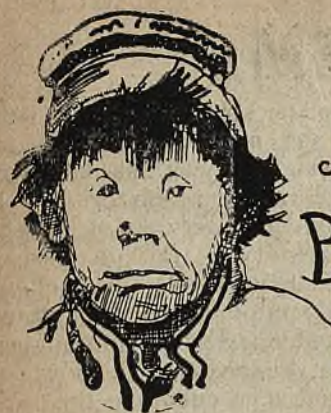


Tak Gdynia jak i Gdańsk, nie leżą przecież bezpośrednio nad samym Bałtykiem, ale nad zatoką, którą od właściwego morza oddziela wąski pasek ziemi, zwany powszechnie półwyspem Hel. Jest to, jak powiedzieliśmy, wąski pas ziemi, mający przy nasadzie zaledwie kilkadziesiąt metrów, dalej rozszerza się nieco, aby przy samym końcu dojść do trzech kilometrów szerokości. Półwysep ten jest właściwie jedną ławicą piaszczystą, upstrzoną niejako maleńkimi oazami ziemi urodzajnej; resztę pokrywa las karłowaty troskliwie chroniony przez rząd od zniszczenia. Na ziemi tej znajdują się zaledwie cztery wioski: Kuźnica, Jastarnia, Bór i Hel, z których trzy pierwsze są biednemi osadami rybackiemi, gdy natomiast ostatnia ma wygląd miasteczka, posiadającego kilkanaście sklepów, restauracje, cukiernie itp.

Hel jest maleńkim portem. Nie mogą do niego przybijać większe okręty, gdyż woda jest tam za płytka, ale drobne statki i łodzie rybackie, tak zwane kutry mają bezpieczne schronienie przed burzą. O ile w Borze, Jastarni i Kuźnicach mieszkają polscy Kaszubi, to w samym Helu do niedawna Polaków zupełnie nie było, ale sami Niemcy, mający tam swoją szkołę i kościół protestancki, który na naszym drugim obrazku widzimy. Dziś jest tam coraz więcej Polaków, a Niemców ubywa, gdyż wielu przeniosło się do swej ojczyzny.

Na naszych obrazkach widzimy właśnie port w Helu: na pierwszym o zmierzchu, na drugim w dzień. Sam port otacza jakby obszerny most, zwany molo, który jest tylko w jednem miejscu otwarty dla przejazdu okrętów i łodzi. Po molu przechadza się publiczność, a do mola przybijają okręty i łodzie i z nich na molo po schodkach wychodzą podróżni, aby przejść następnie na brzeg.

Hel od południa oblewa zatoka Pucka, tak nazwana od miasta nad nią położonego, zaś od północy morze Bałtyckie. Zdarza się czasem, że bałwany morskie przelatują przez półwysep z morza aż do zatoki.



I Kaśka się nie wydała! Nie latego, aby ona nie chciała, ino latego, ze Józek Makolągwa nie chciał. A powiadają starzy ludzie, ze najwięksy jest ambaras, kiedy dwoje nie chce zaraz. Kaśka chciała, choćby jesce dziś, a Józek ani jutro nie myślał i zrobiły się z tego nici. Wprawdzie Kaśka jesce jest przy nadziei, że jak nie Józek, to moze kto inny, ale jak powiadają starzy ludzie, nadzieja jest matką wszystkich kobiet.

A wicie lacego sie Kaśce nie udało? Były dwa powody. Po pirse, jak sie Józek Kaśce lepiej przypatrzył, to stracił całkiem do niej ochotę. Drzewiej Kaśka wydawała sie mu o wiele przystojniejsa. I w pasie, i na gębie, i w nogach. Jak nawisała na sobie siedemnaście spodnic, a wszyćkie od samego pępka jaze po kostki, to było na co pojrzyć i co wziąć w swoje usanowanie. Zdawało się, ze jakby ją był w drabiniasty wóz położył, toby ją dobrze trzeba było kolanami przytłocyć, aby się tam zmieściła. A dziś co? Jedna hadera ledwie poza kolana, ze całą nieprzymirzając, ućciwsy usy, jej panieńską garderobę w jedną garsteckeby zwinął. W całą jej spodnicę, jakby przysło co do cego, to aniby porządnie nosa nie wysiąkał...

A i na gębie nie inacej. Z przodu jest niby to samo, co i dawniej: dwa ślipia, jeden kinal, i dwa zaprzeprosenem półgębki. Ale z tyłu juz jest gorzej. A przecie wiadomo, ze u baby sam przód to jesce nie wszyćko. Musi być dookoła tak jak sie patrzy, aby było dobrze. Dawniej jak Kaśka spletła warkoce, jak usadziła z nich kupke na głowie, to było na co patrzyć, a nawet mozna się było w casie wichury za co schować. A dziś, Boże odpuść, co? Parę wiechetków na łepecie, którémi wiatr w którą chce stronę miecie, i nie wiadomo, strach to na wróble, cy człowiek na obraz i podobieństwo Pana Boga stworzony. I jakze tu takie strasydło brać na wieki wieków amen?

A i z nogami nielepiej! Dawniej, jak były brudne, to niewiadomo było, gdzie się błoto kończy a skóra zacyna. Człekowi, który ni miał wielkiej śmiałości badać dokumentnie, co i jak jest, zdawało się, ze to wszyćko ścirwo i nic temu nie zaskodzi. Fura nie fura, kolej nie kolej, tramwaj nie tramwaj, coby nie bądź przez takie łapki przejechało, oneby zawse zostały nieuskodzone. A dziś co? Pucowała i pucowała Kaśka swoje kulasy bez pare tygodni i mało co z nich zostało. Wszak dziś Wawrzkowa jałówka ma je przyścipniejse, anizeli Kaśka. Powiadają niektórzy, ze cystość grunt, ale co tam komu z takiej cystości przyjdzie, którą ino na wierzchu nogów widać!!

To wszyćko se Józek Makolągwa rozważył i powiada: Po co mi takie pomietełko brać, kiedy mnie jesce stać na obsyrniejsą, anizeli sam jestem. A wiadomo, ze Józek jakby sło o wagę, to niejednego wieprzaka rzeźnegoby przewyzsył!

Ale była i druga rzec, która mu zeniackę z Kaśką obmierziła. Kaśka, zreśtą jak wszyćkie baby, póki ni ma zadnego obśturchańca, to męcy dniem i nocą Pana Boga, aby jej choć jednego uzycył. Ale niechno sie tylko trafi ten jeden, to zarazby chciała dwóch, a jakby było dwóch, to zapragnie trzeciego i tak dalej. A wiadomo, ze jak kto chce dwie sroki za ogon ułapić, to mu obie uciekną i nie będzie miał zadnej. Tak było i z Kaśką. Choć juz byli z Makolągwą po słowie, choć zmówili przed jegomością pacirze i opowiedzi iść miały, to Kaśka,nie mówiąc juz o mnie, co my się mieli oboje ku sobie, nie mogła zapomnieć o Walku Drągalu, który ją tam gdziesik kiedysik poomacku uscypnął, a kiedyindziej obdarzył ją porządnym śturchańcem, lub parę kłaków skądsik wydarł. I jak ino Józek nie widział, to ona siuchtu, siuchtu z Walkiem. A Józek jak się o tem dowiedział, to omało go cholera nie brała i byłaby go wzięła, gdyby był nie przysed po rozum do głowy i zeniacki nie zaniechał.

I bez to znowu Kaśka jest wolną i niewinną panienką, takąsamą, jak była przedtem, a ja mam do niej takie same prawa, jak i inni. I kto wie, co jesce z tego będzie... Ale ze mną to nie tak, jak z Józkiem. Ja będę cekał miesiąc, dwa, a moze i rok cały. Przestanie za innemi gały wywracać, chwała ci Boże! A nie przestanie, to jej je wydrę z korzeniami, a wtedy będę zupełnie spokojny, ze sobie juz nikogo nie uwidzi i moją będzie aż do zydowskiego dnia sądnego. Bo z babami ciaćkiać się nie opłaci! Albo, albo! Albo on, albo ja, albo zaden!



Pastuch.

Na aksamitnym, zielonym dywanie
Łąki, pasą się krowy z dzwoneczkami;
Wesołe życie wiodę sobie, Panie,
W słońcu i chmurach ptactwo Twoje gra mi.

I chodzę sobie wolny jak pan jaki,
Z batogiem w ręce i na ustach z śpiewką —
Patrzę na światek mej wioski jednaki
I romansuję z urodziwą dziewką.

Tam ciągną wozy zdrowe, kare konie,
Drożyną jadą jacyś gospodarze; —
Słyszę co chwila: wio! wio! na zagonie,
I z swem bydełkiem ciągiem sobie gwarzę.

Dobrze mi, miło, jak słonku na niebie,
Co nie zna troski, bo co mu po trosce,
Kiedy chce świecić nie tylko dla siebie,
Ale ubogiej mej rodzinnej wiosce.

Światu całemu! O, słonko jarzyste!
Zanim uciekniesz z świetlistych niebiosów,
Słuchaj z mej wioski pieni tak przeczystych,
Jak rozszumionych na tych łanach kłosów!

Serce ci śpiewa, a głos jego płynie
W słoneczne dale z mej piersi pastuszej —
Może gdzieś, w której wieczornej godzinie
Wpadnie do jakiej poetyckiej duszy.

A ona wioski niedolę wyśpiewa
Na wyuczonej, miejskiej, złotej lutni,
Jak lud mej wioski żyje i jak śpiewa
Jak żyją ludzie mojej wioski smutni.

Franciszek Lipiński.

WŁADYSŁAW WOSNAK.

UCIECZKA ARCHANIOŁA

Powieść współczesna.

Zawodowa omielaczka językiem, Oryżyna, posiadająca pod paznokciem małego palca wszystkie metryki całej parafji, nie mogła się nacieszyć z nadarzającej się okazji do wzbudzenia we wsi świeżo odgrzebanej sensacji. Tomasz się żeni. Cóż w tem nadzwyczajnego! Ma duże gospodarstwo, więc potrzebuje gospodyni; celibatu nie ślubował. Tyle wie każdy, pierwszy lepszy z brzegu. Dla Oryżyny byłoby wstydem i grzechem do nieprzebaczenia, gdyby wiedziała tylko tyle, co inni.

Spotkała raz dziadka, umyślnie za nim polując.

— Cóż wy na to, Jędrzeju?

— Ja... cóż ja... Mnie się nikt o radę nie pyta.

— Czy by się to nie obeszło bez tego? Zośka zajęła się dzieckami dotąd, mogłaby i dłużej. Każdy widzi, że z niej dziewczyna stateczna i głupstwa się jej nie trzymają wcale.

— Gadajcie ta, gadajcie...

— Potrzebne to brać do domu jakiegoś starego chyrca... A wiecie wy chociaż, że ona bez ojca?...

Tu Orężyna zrobiła bardzo poważną i zatroskaną minę.

— Co mówicie?

— Sumiennie! jak tu na tej ziemi stoję, że to „bąk"! Jej matka — Boże, daj jej królestwo niebieskie — nie była „żeniata"; po służbach się tylko włóczyła i z parobkami stroiła żarty i inne głupstwa. Wkońcu zeszła na żebry...



Następnego dnia zjechała przed dom Tomka fura, naładowana posagiem nowej gospodyni.

— Patrzcie ino...

— Święcie wam mówię. Powiedzcie tylko Tomaszowi, bo naco wstyd sprowadzać...

Wstyd... Jędrzej szedł ku domowi, a w głowie jego powstawały coraz większe szumy.

— W uszach mi znów zatkało, czy co?

Przetyczką od fajki zaczął dłubać zawzięcie w uchu, aż mu czapka spadła. Podniósł ją z ziemi, lecz przez roztargnienie zapomniał włożyć na głowę.

— Urzekło mię coś, czy jakie licho — zamruczał sam do siebie pod nosem. — Nic, tylko jakieś uroki...

Splunął sierczyście trzy razy za siebie i, już nic nie mówiąc, spiesznie podążał ku domowi.

Powiedzieć, czy nie — ważył sam w sobie, nie mogąc jakoś znaleźć decydującej odpowiedzi. Czy się to zda na co? Czy Tomka będzie krępowała ta wiadomość, czy też wyśmieje się, jakby z żartu?... Bo teraz nowe czasy: starzy ludzie muszą być przezorni, aby nie stać się pośmiewiskiem. Dziwne czasy! Co dawniej było dogmatem, dziś jest w lekceważeniu, a nawet częstokroć w pogardzie; dawne obyczaje, tak pilnie strzeżone przez ojców, chowają się dziś w najdziksze zakątki — w niedostępne ustronia, robiąc miejsce jakimś dziwactwom, czego ani słuch, ani wzrok znieść nie może. Wstyd, wstyd na każdem miejscu. A wszystkiemu winna wojna. Niedość że wymordowała taką moc ludzi, to jeszcze — co najgorsze — wykoleiła świat z normalnego biegu, wypaczyła umysły, ogołociła dusze z szlachetnych porywów, zasłoniła „rozumem" niebo, a przed rumowiskiem podartych nerwów i spiętrzonych namiętności otworzyła cuchnącą otchłań nicości. Wstyd... wstyd przed przyszłością, która będzie inna, bo być musi, jeśli pragnie zmazać wydany na ludzkość wyrok zagłady.

Był już blisko domu.

— Powiedzieć... czy nie?

Doleciały go rozbawione krzyki, przeraźliwe śmiechy i hałasy wesoło baraszkujących dzieci. Stanął przed progiem i począł się namyślać.

— Później powiem...

Do izby wszedł, gdy się już nieco uciszyło. Nie spojrzawszy na nikogo, przeszedł do swojego zakątka.

V.

Wesele.

Zośka nie poszła za druchnę, bo musiała się zająć gotowaniem. Była z tego bardzo zadowolona. Szczęśliwa, że nadarzyła się wymówka. Pomagała jej najęta kucharka... Mówiło się tylko tak, w gruncie rzeczy było odwrotnie. Lecz mniejsza z tem...

Czekano już na powrót z kościoła weselnej drużyny. Jadła chłodziły się po miskach, komora pachniała zdaleka przeróżnemi korzeniami, dzieci szczypały po kątach ser z pulchnych kołaczy. A było tych kołaczy dosyć. Weselnych gości niezbyt dużo: zostanie jedzenia na miesiąc. Będą przynajmniej dzieci pamiętały, że było ojca wesele.

Jednak Zośka nie w zupełnym humorze. Żeby to choć wesele było jak się patrzy... Ani muzyki... Kto widział wesele bez muzyki! Szkoda tylko tej roboty i zachodu. I dla kogo? Wdowców wesela a nic — wszystko jedno.

Przyszli. Nawet nie zauważono — kiedy. Pewnie: bez muzyki, więc nic dziwnego; z pogrzebu też tak wracają.

Niedużo było gości: czworo ze strony matki, pięcioro krewnych ojca, i na tem koniec. Z krewieństwa zmarłej matki nikt nie raczył się pokazać, nawet w kościele. Widocznie uważano cały ten kram za rzecz zbyteczną i godną ignorancji. Nieobecność ich wcale jednakże nie przeszkadzała księdzu do wydania obrzędów sakramentalnego ceremonjału. Nawet w organach nie pękły piszczałki, kiedy organista rzępolił niemiłosiernie zniekształcone „Veni Creator"... Ani świece nie zgasły, ani pierścionki nie spadły na ziemię — nic. Jakby wszystko było w najlepszym porządku... Żadnych prognostyków na przyszłość. Tylko archanioły, grubiutkie, pulchniutkie, fruwające na złamanych skrzydłach po gwiaździstem sklepieniu presbiterjum, śmiały się czegoś uporczywie, mrugając raz po raz oczyma w stronę „młodej" pary. Widać: sprzykrzyło się im to ciągłe śpiewanie psalmów, więc

postanowiły trochę poswawolić. Postęp, na każdym kroku postęp. Nawet anieli. Ktoby się spodziewał... Trudno. I dziwić się tu ludziom...

Zaraz następnego dnia zajechała przed dom Tomka fura, obładowana posagiem nowej gospodyni: kwiaciasta skrzynia, gruby węzeł z pierzyną i innemi przynależnościami, które do skrzyni nie mogły się zmieścić, lub ze względu na swój wygląd zgoła tam nie miały dostępu. Z tyłu za wozem dreptała cisula, stara i — podobno — dojna krowa, zamiatając długim ogonem wyboistą drogę zapadłej wsi. Za tym korowodem szła baba Tomkowa, w różowej chustce na sfałdowanej twarzy; szła, nie oglądając się wcale. Zresztą gospodyni nie wypada się gapić na byle co. Ludzie mimo to widzą.

Ta piękna skrzynia okazała się mniej piękną, gdy pochłonęła do swego wnętrza wszystkie kołacze, jakie pozostały od wesela.

— Że też nie macie żadnego schowku na pieczywo... Dar boski poniewiera się po komorze, jakby nie było gdzie schować. Czy koniecznie trzeba zostawiać dla myszy?

— W sąsiekach zboże. Zresztą, cóż się chlebom stanie, choć sobie posiedzą na półkach? Mysz tam nie podejdzie, chyba dwunożna. Takich zaś u nas niema; dziecka bez pozwolenia nic nie biorą.

Tomkowa przyznawała wywodom rację, to jednak okazało się, że skrzynia jest w sam raz odpowiednia na kołacze. Niechże już będzie, kiedy takie jej przeznaczenie. Wobec tego dar Boży utonął w czeluściach bezdennego potwora, tak ładnie pomalowanego nazewnątrz. Dzieci skorzystały o tyle, że zrozumiały przysłowie, na poglądzie oparte: „Nie wszystko złoto...", lub: „Pozory z wilka skórę zciągły" i t. p.

Przez tydzień można było od czasu do czasu zetknąć się z przeźroczystą kromką uwięzionego „Daru Boskiego", na którego powierzchni zaczął się ukazywać ledwo dostrzegalny puszek pleśni. Całe szczęście, że z końcem tygodnia ten puszek znikł, naturalnie do spółki z kołaczem.

Zastanowienia domowników co do przyczyn zniknięcia nie dawały żadnych rezultatów. Jedynie bystrzejsze umysły pchnął ten wypadek na religijne refleksy, że wszystko, co Boskie, jest znikome.

A nie tylko dzieci, ale i Tomek radby posmakować białego chleba, lecz w takich razach mówi się: trudno. Skończył się. Chyba trzeci raz nie warto się żenić dla samego kołacza. Wszystko ma swój koniec. Trzeba się przystawić do razowego. Podobno nawet ma być zdrowszy — tak przynajmniej powiedział jakiś obrońca ludzkiego zdrowia. Los go jednak srodze za takie powiedzenie prześladował, bo nie pozwolił mu przez całe życie nawet raz zobaczyć na własne oczy, jak naprawdę wygląda ten czarny, razowy chleb. Wiadomo — prawda się mści.

— Na miesiąc byłoby chleba — mówił cichaczem dziadek do Franka, wyrzucającego nawóz ze stajni. — Nikt nie jadł, nie widział, aż naraz niema. Pewnie jakieś myszy...

— Ja już wiem, jakie się u nas myszy zagnieździły... Tyś, Jędrzej, pewnie nie widział...

— A co?

— Dyć trzy razy w tym tygodniu była u swej córki, a za każdym razem, jak wychodziła z domu, była obładowana, jak nieprzymierzając... Widziałem, choć cichaczem starała się wymknąć.

— Mądry ptaszek! wiedziała, po co tu przyjść. Zachciewa się jej okradać dzieci, którym matką być obiecała. Ropucha!

— Dawno przeczuwałem, że tak będzie. Tomek się uparł, więc ma.

W tej chwili drzwi od stajni coś się „same" lekko poruszyły, jako że nie były zamknięte, lecz uchylone.

Pewnie wiatr. O, to jest wielki wścibski, wszędzie swój nos i uszy wrazi. Wiatr. Któżby inny.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Była też i koza, za którą, a właściwie za jej mleko, dostawała Zośka zaraz w pierwszy dzień wprowadzin łagodne, ale prawdziwe łajanie od matki. Po wydojeniu krów i kozy, jak zwykle, chciała wynieść mleko do piwnicy.

— Już niesiesz? A dziadek?...

Zośka nie wiedziała, o co chodzi.

— Dziadkowi nalej garnuszek koziego mleka! Starzy są, nie mają zębów do jedzenia, to choć niech mlekiem się posilą. Powinnaś o tem co wieczór pamiętać.

Mówiła wolno, dobitnie, żeby ją każdy słyszał, dobierając przesłodkich tonów z anielskiego śpiewnika Serafinów.

Jędrzej mrużył oczy z zadowolenia.

Całe szczęście — rozmyślał — że choć Tomek trafił na „babę", a nie na żadnego jancykrysa. Ludzkie ma serce, będzie dobra dla dzieci, nie ukrzywdzi nikogo.

To wysnute zdanie zaczął obnosić po sąsiadach, którzy z niedowierzaniem kiwali głowami.

— Zaczekajcie, Jędrzeju! Szydło siedzi czasem na samym spodzie, ale się zawsze kiedyś z worka wykole. Zaczekajcie. My ją znamy; dosyć ludzie naopowiadali. Ona wraz z swą córką wygnały z domu własną babkę, a jej matkę, i kazały jej iść na żebry. To są ziółka, ale ich trzeba poznać.

Jędrzej zwolna poznawał. Zemściło się za to nad nim fatum złowrogie, bo kozie wkrótce mleka zabrakło; właśnie tyle, ile Zośka wlewała wieczorem dziadkowi do garnuszka. A niema na to rady, gdy koza straci mleko. Ani ziela święcone, ani kadzidła nie pomogą. Wiadomo: koza zawsze była uparta. Trzeba się jednak z tem pogodzić i nie winić srodze nędznego zwierzęcia za jego wybryki. Postęp, cywilizacja, kultura... Zwierzęta uczą się coraz nowych rzeczy od ludzi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

U schyłku lata...



U schyłku lata; — popatrz w dal,
Popatrz, jak smutnie, wiatr wieje...
Jakby mu było lata żal;
Tęsknotę, zadumę sieje.

Wsłuchaj się w szumy tej sosny,
Która świat pieśnią kołysze...
Świat nie jest, już tak radosny
Pomału zmienia się w ciszę.

Zboże już w brogach, stodołach
Kraj więcej, posępny, siny;
A gdzieś na polach i siołach
Pieśń smutną słychać dziewczyny.

I gdzieś fujarkę pastuszą
Której pieśń płynie nad rzeki;
A ton się zlewa z mą duszą
I płynie w kraj nasz daleki.

I lato i jesień minie,
Zostawi gołe nam pola,
Ale wspomnienie nie zginie,
A wspomni o nich ta „ROLA".

Wincenty Kuglin.

Żona.

(Humoreska z rosyjskiego.)

II.

— Nie, ty nie będziesz pić tego wina!

— Dlaczego, droga Kasieńko?! Jedną tylko szklaneczkę... Dobrze?

— Ani mi się waż! To ci szkodzi. Wino skraca życie... A ja wcale nie chcę zostać samotną wdową na tym biednym świecie, przesiądź się na to miejsce!

— Dlaczego?

— Tam okno otwarte. Może cię zawiać!

— O, ja uważam przeciągi za przesąd!

— Nie mów tak... Lękam się o ciebie śmiertelnie!

— Dziękuję ci, szczęście moje. Podaj mi kawałeczek ciasta...

— Ani kawałeczka! Niech ci się nawet nie śni. Potrawy mączne powodują otłuszczenie, otyłość, a to strasznie odbija się na zdrowiu. Co będę robić tu bez ciebie!

Wyjąłem papierosy.

— Rzuć papierosa! Rzuć natychmiast! Czyś już zapomniał, że masz płuca zaatakowane.

— Ależ, jeden papieros...

— Ani jednego! A ty dokąd idziesz? Na spacer? O, nie łaskawy panie! Racz pan włożyć jesienne palto... W letnim ani się waż!

Zalałem się łzami i pokryłem jej ręce pocałunkami.

— Tyś — Mont-Blanc dobroci!

Zaśmiała się wstydliwie.

— Głupiuteńki... zaraz mu — Mont-Blanc! Wiecznie przesadza...

Nieraz zadawałem sobie pytanie:

— Czem i kiedy ja się jej wywdzięczę? — W jaki sposób dowiodę jej, że w mojej piersi mieszka serce, istotnie pojmujące i dobroć i uczucie ludzkie i zdolne odezwać się, jak echo, na wszystko, co jasne, co dobre!

Razu pewnego podczas przechadzki pomyślałem:

— Dlaczego u nas nigdy nie zdarzy się pożar, ani nie napadną nigdy bandyci? Niechby ujrzała, jak ja, uratowawszy ją, sam z uśmiechem miłości na ustach spalę się w popiół, albo z przerżniętem gardłem tulić się będę u jej stóp, szepcąc najdroższe imię!...

Ale wnet druga myśl — myśl zdrowa i praktyczna — natarła na swą płochą, nieroztropną towarzyszkę, obaliła ją w proch i zwyciężywszy, rozlała się po znużonym ponad silną pracą mózgu.

— Tyś głupiec i egoista — rzekła mi myśl tryumfatorska. — Komu potrzebne jest twoje gardło przerżnięte, albo ogniste języki? Ty umrzesz, lecz to nie wszystko... Po tobie zostanie biedna, bezdomna wdowa, w wiecznej potrzebie, otoczona tysiącem trosk drobiazgowych...

— Eureka! — zawołałem na głos sam do siebie. — Dziś jeszcze ubezpieczę swe życie na jej dobro!...

I tego samego dnia wszystko było zrobione. Towarzystwo asekuracyjne wydało mi polisę, którą — pełen radosnego zapału — ofiarowałem żonie...

* * *

Po trzech dniach przekonałem się, że i ta polisa i całe moje życie — są tylko marnem ziarnkiem piachu w porównaniu do tego oceanu miłości i pieczołowitości, po którym zacząłem pływać.

Przedtem postępowanie żony ze mną i jej troska o me przyjemności sięgały mi do pasa, potem podniosły się jeszcze wyżej, sięgając mi piersi, teraz zaś był to jeden huczący ocean dobroci, niekiedy zakrywający mnie z głową swemi ciepłemi falami, niekiedy rozszalały...

Była to bachanalja pieczołowitości, burzliwy i potężny wybuch nerwowego dążenia do upiększenia mego życia, do uczynienia go nieprzerwanem świętem...

— Radości moja! mówiła słodko, patrząc mi w oczy. — Mów mi, czego pragniesz? Mów... Chcesz może wina? Co?

— Wszakże piłem już dzisiaj, — odparłem chwiejnym głosem...

— Niewiele piłeś... Cóż to znaczy jakieś tam półtorej flaszki? Jeżeli tylko masz chęć — nie powinieneś sobie odmawiać... Ale, ale — byłabym zupełnie zapomniała — przecież ja przygotowałam dla ciebie niespodziankę: kupiłem ci paczkę cygar — mocnych, najmocniejszych!...

Teraz czuję się jak w raju.

Objadam się ciężkiem ciastem, godzinami przesiaduję przy otwartych oknach i muska mnie wietrzyk łagodny. Najmniejsze moje życzenie, czy przyzwyczajenie, rozdęte bywa do rozmiarów góry...

Lubię ciepłą wannę — dają mi taką, że wyskakuję z niej czerwony jak Indjanin. Dawniej zawsze odmawiałem wzięcia ciepłego palta, bardziej lubiąc spacerować w jesiennem. Teraz nie tylko mi nie oponują, ale nawet czasem podają letnie!!

— Jaka dziś pogoda? — pytam żonę.

— Ciepło kochany... Jeżeli chcesz, możesz iść bez palta.

— Dziękuję. Ale co to — takie białe z nieba spada? Czyżby śnieg?...

— Tak, śnieg! ale on zupełnie ciepły.

Razu pewnego wypiłem szklankę wina i zakaszlałem.

— Piersi bolą — rzekłem.

— Spróbuj wypalić cygaro, — łagodnie, głaszcząc mnie po ramieniu, rzekła żona. — Może przejdzie.

Zalałem się łzami wdzięczności i padłem jej w objęcia.

— O, jakże błogo na kochającej piersi...

Żeńcie się, panowie, żeńcie!...

Moja pieśń.

Heli — ofiarowuję.

W bielonej chatce, pomiędzy sadami,
Wyrosłaś luba ma razem z kwiatami
O sercu pięknem — jak te wonne kwiaty,
Co przed okienkiem rosną twojej chaty
Jako ta zorza o złotym poranku —
Pośród powoi białych i rumianku,
Ty rosłaś jak kwiat — a róże kwitnące
U stóp ci słały swe kwiaty pachnące...
I całowały twoją nóżkę bosą
Trawy pachnące — zlane ranną rosą...
Kiedyś chodziła miedzami polnemi,
Śpiewając piosnkę swej rodzinnej ziemi...
Tyś szła miedzami, pośród łanów żyta,
Gdzie czerwień maku z bławatkiem wykwita.
Gdzie tyle słońca, brzmień ptaszęcych tyle,
Gdzie tak radośnie płyną życia chwile...
Tyś szła — słuchając, jak w niebieskiej toni
Chór ptaków dzwoni pieśń życia — hej dzwoni,
A wietrzyk muskał pachnące twe włosy,
W dali las szumiał i dzwoniły kosy..
A tąś szła jasna, piękna, uśmiechnięta,
Jak ta dziewica na obrazku święta...
Pola ci kwitły, a serce pałało,
Bo to, co piękne, szczerze ukochało...
Bo ten szczęśliwy — kto widzi w naturze
Piękno — tak boskie, jak słońce w lazurze...
I kto ma serce tak czyste, jak dziecię,
Ten najszczęśliwszy śród ludzi na świecie!..

Wojciech Byczek.

Poradnik gospodarczy.

Aby pszczoły dobrze przezimowały, muszą mieć odpowiednie zapasy pyłku i miodu na zimę. Zapasy te muszą być dobrze w gnieździe ułożone i dostosowane do siły pnia. Nie należy w gnieździe na zimę zostawiać plastrów nowych, gdyż na takich plastrach pszczoły źle zimują.

Co do ilości miodu potrzebnego do zimowania zależy to od systemu ula, w jakim trzymamy pszczoły. I tak w ulach słowiańskich zapas musi wynosić od 5—8 kgr., w ulach warszawskich od 12—15, tak samo i w amerykanach. Jeżeli tej ilości brakuje, należy uzupełnić miodem, a gdy tego brak, cukrem. Dodajemy więc cukru tyle, aby uzupełnić potrzebny zapas, ale cukier podajemy rozpuszczony i zagotowany w wodzie, biorąc na 1 l. cukru $1/_2$ l. wody. Podajemy to odrazu w połowie września, aby pszczoły miały czas odpowiednio to ułożyć i zasklepić. Niezasklepiony cukier krupieje i z wiosną pszczoły krupki wyrzucają na spód ula, marnując zapasy.

Mając nadmiar pyłku kwiatowego, należy wyciąć go z plastrów, ubić w garnku i zalać miodem. Pyłek, tak przechowany, służy wczesną wiosną do podkarmiania. Ważną jest rzeczą, aby pszczelarz umiał dokładnie obliczyć zapasy. Przyjmujemy, iż zasklepiony plaster miodu ula słowiańskiego wynosi $2^1/_2$ kgr., ramka ameryk. do 4 kgr., zaś warszawska $3^1/_2$ kgr. ale miód niezasklepiony liczy się tylko za połowę zasklepionego. Na jednym więc decymetrze kwadratowym plastra zasklepionego będzie miodu 300 gr. do 400 gr. czyli na 1 kgr. potrzeba prawie 3 dm^2 zasklepionego miodu. Początkujący pszczelarz obliczy w podany sposób zapasy z metrówką w ręce. Więcej doświadczony pszczelarz ocenia zapasy na oko i prawie się nie pomyli. Po obliczeniu zapasów wybieramy odpowiednie plastry, zaś resztę usuwamy. Obliczenie przeprowadzamy już w tym miesiącu. Ważną rzeczą jest, aby gniazdo nie było ani za duże ani za małe, ale przystosowane do siły pnia.

Gdyby plastry przeznaczone na zimę miały za dużo miodu i miód był aż do dołu w plastrach rozłożony, należy go z plastra usunąć lub pozwolić pszczołom przenieść. Plaster cały napełniony miodem podzieli nam zimujące pszczoły na duże części i w czasie mrozów silniejszych pszczoły mogą nam przemarznąć, gdyż ciepło nie mogłoby przechodzić od jednej części do drugiej.

Kłąb pszczół zimuje na dolnych pustych ramkach, mając zapasy miodu nad sobą. Podzielony on jest tylko cienkiemi ściankami plastrów. Ciepło więc może przechodzić od jednej do drugiej warstwy pszczół i w kłębie całym jest jednaka ciepłota.

Przy układaniu zapasów miodu należy plastry zawierające więcej miodu wstawiać do środka, zaś z mniejszym zapasem po brzegach, kłąb pszczół zbierze się na zimę w pośrodku gniazda i najpierw wyje środkowe plastry, przesuwając się w dnie pogodne to w jedną to w drugą stronę i wyjadając zapasy równomiernie i w ten sposób przepędza zimę.

Zabrane niepotrzebne plastry napełnione miodem o ile są zasklepione przechowujemy w szczelnie zamkniętem miejscu aż do wiosny i będziemy mieć do wiosennego podkarmienia. Plastry niezakryte stawiamy za deseczką przy zatworze, zaś pszczółki wkrótce je opróżnią znosząc miód do środka, lub gdy już zapasy w ulach dostateczne, to opróżniamy je na miodarce.

Wyloty w ulach należy już pomniejszać, gdyż stara pszczoła węszy koło uli i mógłby nastąpić rabunek.

Gdy się okaże brak matki, pień bezmatek złączyć z drugiem, który ma dobrą matkę lub dać zapasową matkę.

Pnie słabe skasować i połączyć z takimi co mają mniejsze zapasy, lub zapas miodu podzielić między inne pnie. *Jan Matysik*

W jaki sposób odmłodniałam.

(Humoreska.)

Pewnego razu mąż zwrócił się do mnie z osobliwą pretensją.

— Słuchaj mateczko — rzekł, — powychodziły ci zmarszczki pod oczami, broda się wyciągnęła, szyja schudła... Przecież na twój wiek to zawcześnie!

Naturalnie zgodziłam się z nim w zupełności, ale odpowiedziałam tylko:

— Cóż robić!

Rozgniewał się.

— Jednak inne kobiety używają masażu, wibracji, czy jak tam, aby uzyskać urodę i odmłodnieć. Myślę, że i tobie nie zaszkodziłoby nieco kokieterji, choćby tylko ze względu na mnie.

— Ach, mój Boże! — odparłam. — Wszystko gotowa jestem uczynić dla ciebie, ale doprawdy, nie wiem, w jaki sposób mogłabym wyładnieć, lub odmłodnieć? Jaką mnie Bóg stworzył taką już zostanę do śmierci. Nic tu nie pomoże! Za to po śmierci zamienię się w anioła ze skrzydłami i złocistemi puklami...

— Et, żarty ci w głowie, kiedy ja mówię poważnie. Przykro mi, ale muszę ci powiedzieć, że nie sprawia mi to przyjemności chodzenie wszędzie z taką żoną jak ty. Nos ci czerwienieje, zmarszczki... chuda, jak szkielet... Patrz, kupiłem broszurkę traktującą o tem, jak kobieta może wyładnieć i odmłodnieć... Wcale nie trudna rzecz... Trzeba myśleć tylko o rzeczach pięknych, przyjemnych, sympatycznych, odpędzać myśli smutne i ponure. No i jakieś tam przepisy kosmetyczne. Gdybyś ty sama siebie widziała z tą kwaśną twarzą jakby starej baby! Ludzie na ulicy boją się do ciebie zbliżyć, bo wyglądasz jakbyś chciała ukąsić...

I wyszedł, nie czekając na słowo odpowiedzi.

Przez dwa dni i dwie noce studjowałam broszurkę i przepisy. W głowie mi się kręciło, ale zrozumiałam, że jeżeli przez jakieś trzy, cztery miesiące pielęgnować będę ciało i duszę, — odzyskam młodość i zdobędę piękność, której mówiąc szczerze, nigdy nie posiadałam.

Na trzeci dzień postanowiłam rozpocząć kurację. Zaczęłam od tego, że zatelefonowałam do biura, w którem pracowałam, że jestem słaba i do biura nie przyjdę. Dla pewności zdjęłam słuchawkę.

Potem, w negliżu otworzyłam okno naoścież, stanęłam przed oknem i podnosząc się na palcach, to znów opuszczając na pięty, wznosząc ręce w górę i opuszczając je na dół, wciągałam w płuca świeże powietrze poranne z podwórza, przesycone dymem i kurzem trzepanych mebli i dywanów. Bardzo to było przyjemne! Następnie przez pół godziny grałam w piłkę, a drugie pół godziny chodziłam po pokoju z ciężką księgą na głowie.

Po skończeniu tych ćwiczeń, dokonałam oblewań i obmywań, wypiłam dwie szklanki gorącej wody, ubrałam się w lekką suknię, bez gorsetu, i wyszłam na przechadzkę. Szłam godzinę w jedną stronę i godzinę z powrotem. Po drodze kupiłam dwa goździki i tulipan. W domu zjadłam kilka sucharków, wypiłam filiżankę lekkiej herbaty i zasiadłam w saloniku w wygodnym fotelu, przed kwiatkami, aby patrzeć na rzeczy piękne i miłe.

Zdrzemnęłam się i zaczęłam śnić o wiośnie, o zorzy, o nocach księżycowych... O ślicznych sukniach, o wielkich pieniądzach...

Nagle zbudził mnie głos ostry i zerwałam się na równe nogi.

— Cóż u licha, czy to obiadu dziś jeść nie będziemy?

Przedemną stał mąż i patrzał na mnie złemi, głodnemi oczami.

— Cicho... — odpowiedziałam. — Nie mów do mnie tak ostro, myślę o rzeczach pięknych, przyjemnych. Nie psuj mi nastroju i pomyśl sam o tem, coby zjeść. Przecież nie jesteś dziecko. Dziś rozpoczęłam kurację... Zobaczysz, jak prędko wyładnieję i odmłodnieję!

— Do widzenia! — zawołał i wybiegł, trzaskając drzwiami.

Tego dnia miał być na obiad krupnik i pieczeń z jarzyną. Ponieważ potraw tych nie lubię, aby się nie rozdrażniać, poszłam do restauracji i zjadłam wyśmienity obiad. Potem spotkałam się ze znajomymi, poszliśmy razem do kawiarni na muzykę. Wieczór spędziliśmy na operetce. Wogóle cały dzień przeszedł mi bardzo przyjemnie.

Gdy wróciłam do domu, mąż już spał. Tem chętniej wzięłam się do nocnej tualety. Rozpuściłam włosy i czesałam je szczotką pięć minut od czoła do tyłu i pięć minut od tyłu do czoła. Zaplotłam włosy w warkocz i zawiązałam różową wstążeczką dla estetyki. Według przepisu umyłam twarz i ręce najprzód w gorącej wodzie, potem w zimnej. Na masowanie każdej zmarszczki osobno użyłam godzinę. Kwadrans na ćwiczenia gimnastyczne i jeszcze kwadrans na oddychanie w otwartem oknie. Wreszcie przyłożyłam na czerwony nos specjalny bandaż, do czoła przywiązałam kawałek cielęciny na wygładzenie zmarszczek, włożyłam rękawiczki kosmetyczne i wreszcie mogłam położyć się do łóżka.

Nie mogę powiedzieć, żebym noc spędziła przyjemnie. Żadnych miłych snów nie miałam.

Nazajutrz rano mąż wstał wcześnie, sam przyrządził kawę, przyniósł bułek. Gdy wyszłam do śniadania, wszystko już było gotowe.

— Wiesz, aniołku — rzekł wpatrując się we mnie badawczo — że doskonale wyglądasz! Wczoraj jeden z uczniów zapytał mnie, czy to ze starszą córką byłem w niedzielę w teatrze?. A przecież byłem z tobą!

— Doprawdy? Poczekaj jeszcze ze cztery miesiące, gdy skończę kurację, to wszyscy będą myśleli, że jestem twoją najmłodszą córką!

Po śniadaniu pogładził mnie tkliwie po ramieniu i rzekł:

— Słuchaj żoneczko, zdaje mi się, że jesteś śliczna i bez kuracji. Zapewniam cię, że śmiało możesz jeszcze przez dwadzieścia lat nie uciekać się do żadnych środków upiększających i odmładzających!

I teraz przyznałam mu zupełną słuszność.

KRONIKA.

Nasz konkurs. Na ogłoszony przez nas konkurs na powiastkę, bajkę, humoreskę, artykuł poważny itp. zaczynają już wpływać utwory. Dotychczas otrzymaliśmy następujące prace:

1. „Hanka".
2. Bez tytułu (autor To-to).
3. „Jak Walek z Kubą polował?"
4. „Dla Boga, czy to orangutan?"
5. „Nawrócony polski emigrant".
6. „Powstaniec".
7. i 8. Dwa opowiadania humorystyczne z Zalasu bez tytułów.
9. „Wojna w roku..."
10. „Miłość i przyjaźń".

Jak widzimy, zrobiono już początek, czy dobry, rozstrzygnie sąd konkursowy. Prosimy o dalsze nadsyłanie prac. W każdym utworze należy zaznaczyć, że to przeznaczone na konkurs. Jeden autor może przysłać i kilka utworów. Im więcej, tem lepiej. Czekamy.

(A. L.) **100-letni jubileusz pługa.** Że duch ludzki jest dość ociężałym, gdy idzie o poszukiwanie dróg do zdobywania chleba, świadczy o tem fakt, iż do r. 1827 powszechnie były w użyciu pierwotne sochy do uprawy, t. j. kopania roli, pługa zaś, odwracającego skibę nie znano. Dopiero w latach 1825—1826 rolnik Franciszek Veverka i jego stryj kowal Wacław Veverka z Rybitwy w Czechach, skonstruowali i sporządzili pług jednoskibowy z żelazną blachą, służącą do odwracania i odrzucania skiby, który następnie wobec sąsiadów wypróbowali, a gdy doznał ogólnego poklasku, już w r. 1827 w okolicznych wsiach wszedł w ogólne użycie. Naród wdzięczny wynalazcom, których pomysłowość przysporzyła miljonom ludzi chleba, wystawił im pomniki w Rybitwie i Pardubicach w roku 1883, zaś w bieżącym roku odbył się uroczysty jubileusz pługa w Pardubicach i odsłonięcie pomnika wynalazców na polu, które pierwsze zorane zostało nowo skonstruowanym przez wynalazców pługiem.

Pług ten mimo zastosowania maszyn do pociągu i rozwinięcia do wieloskibowca, przetrwał do dziś dnia w jego zasadniczej formie. Wynalazcy zjednali sobie szczerszą sympatję swym cichym wynalazkiem, aniżeli niejeden z mężów stanu lub wielkich rycerzy. Cześć zacnym wynalazcom!

Straszna śmierć. Z Bydgoszczy donoszą: Onegdaj zdarzył się na dworcu w Gnieźnie mrożący krew w żyłach wypadek śmierci. Mianowicie przetokowy Bolesław Rydlewski przechodząc torem, dostał się w spojenia między szynami. W tym momencie nadjeżdżał manewrujący pociąg. Rozpacz nieszczęśliwego, widzącego niechybną śmierć, była nie do opisania. Wszelkie wysiłki maszynisty, celem zatrzymania pociągu, były bezskuteczne. Pociąg najechał na Rydlewskiego, przepoławiając go jak nożem. Po przejściu pociągu pozostały na torze w straszny sposób zmasakrowane zwłoki robotnika.

Pożary od piorunów. Z Bydgoszczy donoszą: W czasie onegdajszej burzy, jaka przeszła nad Makowem pod Gniewkowem, w majątku ambasadora Chłapowskiego, piorun uderzył w zabudowania folwarczne, wzniecając pożar, który wskutek braku sikawek i pobliskich straży pożarnych do gruntu zniszczył zabudowania. Pastwą płomieni padły m. i. zbiory pierwszorzędnego gatunku grochu wartości 250.000 złotych. — Ambasadora Chłapowskiego zawiadomiono o pożarze telegraficznie. W czasie tej burzy, pod Krotoszynem piorun zabił chłopa i parę koni, stojących pod przydro-

żnem drzewem. W Wielowsi i okolicy piorun wzniecił kilka pożarów, które ugaszono. Powstały od uderzenia pioruna pożar w Königsdorf, leżącej po stronie niemieckiej, tuż nad granicą polską, gasiła straż pożarna polska wespół ze strażą niemiecką, w ten sposób groźny ogień zdołano umiejscowić.

Pod kłami niedźwiedzia. W ubiegłym tygodniu w lasach Wabrzanka obok Jurgowa, koło Zakopanego, rozszarpał niedźwiedź młodą góralkę. — Góralka owa, 13-letnia dziewczyna, krytycznego dnia razem z innemi kobietami udała się do lasu, celem zbierania grzybów. W pewnym momencie usłyszano przeraźliwy krzyk dziewczyny. Nadbiegłym towarzyszkom przedstawił się wstrząsający widok: niedźwiedź uderzywszy nogą ofiarę, wylizywał mózg z jej czaszki, a następnie przegryzłszy nogę pod kolanem, wyssał z niej krew.



Bezbronne kobiety narobiły krzyku, pobiegły o pomoc do wsi. Gdy pomoc z Jurgowa nadeszła, znaleziono na miejscu wypadku już tylko zniekształcone szczątki dziewczyny. Podobny wypadek zdarzył się przed czterema laty na Zazabni, niedaleko nawet szosy prowadzącej do Morskiego Oka. Napadnięty wówczas został dozorca lasowy, który z trudem tylko uniknął podobnego losu, wychodząc z opresji z oskalpowaną głową i poszarpanemi rękoma. W związku z wypadkiem w Jurgowie, zwołał w Starej Wsi starosta Marciszewski gajowych i miejscową ludność, celem zorganizowania obławy na niedźwiedzia. Nic to jednak nie pomogło, gdyż niedźwiedź przeszedł na stronę czeską, gdzie uśmiercił chłopca i dziewczynę. Tam go dopiero onegdaj dobito.

Niezwykły transport. Z Warszawy donoszą: W niezwykły sposób przybyły do Warszawy prochy zmarłej w Nowym Jorku 50-letniej Polki z Ameryki, ś. p. Marji Ulasińskiej, której zwłoki spalono w tamtejszem krematorjum. Otóż kontrolujący przesyłki zagraniczne na poczcie głównego urzędu celnego urzędnik zwrócił onegdaj uwagę na paczkę przybyłą do Warszawy. Po zdjęciu wierzchniego opakowania, ukazało się zalutowane blaszane pudełko, zaopatrzone w metalową tabliczkę zawierającą napis: „Tu spoczywają prochy Marji Ulasińskiej, zmarłej itd..." Zawiadomiony o tem komisarjat policji, zapieczętował skrzynkę i pozostawił ją w urzędzie pocztowym do dyspozycji władz sądowych. Ten niezwykły sposób przesyłki spowodowany został zapewne tem, że sprowadzenie zwłok z Ameryki do Polski natrafia na duże trudności i powoduje wielkie koszta. Wobec tego rodzina zmarłej postanowiła spalić zwłoki w krematorjum i w formie sproszkowanej przesłać do kraju. Paczka z prochami emigrantki, która przybyła przez morze i pół Europy, znajduje się w rękach władz sądowych, które mają zadecydować o dalszych jej losach.

Ofiary trzęsienia ziemi. Wskutek trzęsienia ziemi panuje ogromna panika wśród 5-miljonowej ludności republiki sowieckiej Uzbekista. — Od gwałtownego trzęsienia ziemi w piątek ponowiło się trzęsienie 130 razy. Liczba zabitych wynosi 35, rannych 75. Cztery tysiące domów leży w gruzach.

Panika powiększona została przez duchowieństwo mahometańskie, które twierdzi, iż trzęsienie ziemi jest karą boską, ponieważ kobiety nie noszą zasłon na twarzy.

Rząd sowiecki zorganizował akcję ratunkową i ogłosił stan oblężenia, celem zapobiegnięcia plądrowaniu.

Zbrodnia na pełnem morzu. Stadło to a raczej para miłosna dopasowana do siebie pod każdym względem, liczy w sumie niecałe 45 lat. On, Eugenjusz Libert, rozpoczął swą przestępczą karjerę od okradzenia starszego brata, zamieszkałego w Louis na pograniczu Belgji i Francji, ona zaś, Kornelja Dieudonne, 20-letnie dziewczę, ukrywała się w tym czasie przed okiem sprawiedliwości z powodu pewnych zabiegów przeciw prawom ludzkim. Zakochana para posiadając przy sobie około 20.000 fr. postanowiła puścić się w szeroki świat i przekroczyła granicę francusko-belgijską. Odwiedzono przedewszystkiem Montmartre z jego atrakcjami a głównie dancingami, złożono wizytę w Bordeaux i Arcachon, odwiedzono również dzięki dziwnemu sentymentowi i cudotwórczą grotę w Lourdes. Kabarety i pijatyka pochłonęły wkrótce fundusze wesołych turystów, którzy w Marsylji znaleźli się bez grosza przy duszy. Wówczas uwagę kochanków zwrócił na siebie Pascal Torre, właściciel pięknej turystycznej motorówki. Woził on nią bogatych pasażerów, do zamku d'If dla podziwiania jego wspaniałości. Libert i kochanka jego wynajęli motorówkę i kazali wieźć się na pełne morze. Nazajutrz rybak pewien w pobliżu Tulonu dostrzegł łódź i dwoje w niej ludzi wzywających ratunku. Gdy im pospieszył na pomoc, Libert i Kornelja oświadczyli mu, że ich przewoźnik Pascal Torre utonął, a ponieważ żadne z nich nie umiało się obchodzić z motorem, więc położenie ich było rozpaczliwe. Po tem oświadczeniu ulotnili się i schwytano ich dopiero w miesiąc później, gdy konając dosłownie z głodu, gdyż przez 48 godzin nic w ustach nie mieli, usiłowali przekroczyć granicę włoską. Stawieni przed sądem, przyznali się do zabójstwa Torre, twierdząc, że spowodowała je sprzeczka pomiędzy właścicielem motorówki a Libertem, jednakże śledztwo zdołało już udowodnić zbrodniczej parze obrabowanie swej ofiary. Zbrodnię tę nazywają pisma francuskie ukoronowaniem całego zbrodniczego sezonu, jaki obecnie nawiedził Francję.

Pożary lasów. W południowej Francji szaleją pożary lasów. W okolicy Dreuguignan, gdzie wybuchło cały szereg pożarów, udało się oddziałom ratowniczym ochronić osady ludzkie od dalszego rozszerzania się ognia. Natomiast w Peira-Cava koło Nizzy z trudnością udaje się przeszkodzić rozszerzaniu się pożogi. W pobliżu Nizzy zostały zniszczone przez ogień gaje oliwne oraz plantacje jaśminu i mimozy. Na północny wschód od Nizzy pożary rozszerzają się dalej. Z Avinionu donoszą, że na terytorjum łańcucha górskiego Ventoux ogień zniszczył 50 ha. lasu piniowego. Onegdaj leśnik na gościńcu Corniche koło St. Raphael przytrzymał towarzystwo złożone z trzech kobiet i jednego mężczyzny w chwili, gdy ludzie ci podpalali krzaki. Na widok zbliżającego się leśnika podpalacze wskoczyli do auta i uciekli. Leśnikowi przy pomocy kilku osób, które pospieszyły, słysząc wołanie, udało się ogień przydusić i uniknąć większych szkód. Policja w St. Raphael poszukuje podpalaczy, których rysopis leśnik podał.

Uczta żebraków. Ze Stanisławowa donoszą: Piotr Paraniuk z Rosolnej, doskonały magik, udający brak lewej ręki, a zawodowo trudniący się żebraniną, na spółkę z jeszcze jednym osobnikiem tego samego autoramentu, zaprosił dwie koleżanki „po fachu“ Jadwigę Litwicką i Annę Stefaniuk i tak we czwórkę udali się w łęgi nad Bystrzycę, gdzie zastawili sobie nie byle jaką ucztę. — Przez dwa dni bawiono się tam doskonale i oddawano pijatyce, gdyż przemyślny Paraniuk zaopatrzył się w napoje, a co jakiś czas chłodzono ciało kąpielą rzeczną. Gdy jednak dwa dni miały się już ku schyłkowi, żebraczki zażądały pewnego „odszkodowania“, na co nie chcieli się zgodzić kierownicy zabawy, motywując to wielkiemi kosztami na jadło i napoje. Obie więc przycichły, ale gdy noc zapadła, oczyściły kieszenie Paraniuka i skradły mu 250 zł., poczem najspokojniej opuściły swoich amantów. — W powrocie do miasta ukryły łup w kupie śmiecia na ul. Sapieżyńskiej i rozeszły się do siebie. Smutne było przebudzenie pozostałych nad rzeką, gdy skonstatowali czyn niewiernych kochanek. Paraniuk udał się na policję, a ta sprowadziła Litwicką i Stefaniukównę, a gdy aranżer zabawy nie mógł dać żadnych wyjaśnień, skąd wziął taką sumę pieniędzy, policja zamknęła wszystkich w aresztach — poczem odstawiła ich do sądu karnego.

Tajemniczy skarbiec. Mieszkańcy dzielnicy Elżbiety w Budapeszcie zastanawiają się od kilku dni nad rozwiązaniem ciekawej zagadki. Oto krążą pogłoski o odnalezieniu podziemnego tunelu, który przed 150 laty służył jako skarbiec, potem jako schronisko dla powstańców węgierskich w czasie walk wolnościowych w r. 1849. Przyczyną tych pogłosek jest odnalezienie głębokiego podkopu pod starym budynkiem przy ulicy Laudon. Budynek ten, grożący zawaleniem, jest obecnie burzony z rozkazu komisji budowlanej. Jest to bardzo stary budynek, pochodzący jeszcze z r. 1780. Kiedy znaleziono głęboki podkop podziemny, spuścili się do niego robotnicy na linach i znaleźli wewnątrz trzy worki. Worki te zawierały stare monety z r. 1830, — przeważnie małowartościowe monety miedziane. Znalezienie tych worków dało powód do rozszerzenia się pogłoski o odkopaniu skarbu. Przy dalszem rozszerzeniu podkopu natrafili robotnicy na nowe monety i trzy stare granaty, używane do dawnych armat. Stwierdzono wtedy, że dom ten należał do generała Laudona, od którego nazwiska ulica otrzymała nazwę. Generał brał udział w wojnie przeciw Turcji i Polsce i odznaczył się szczególniej przy oblężeniu Gdańska. Józef II. mianował go generałem w czasie wojny tureckiej. Znalezienie tych monet zachęciło tysiące ochotników do dalszego grzebania w podkopie w nadziei znalezienia tajemniczego skarbu.

Zjedzona przez mrówki. Z Kurytyby, stolicy brazylijskiego państwa Parany przyszła wiadomość, że pani Balbina de Moro, mieszkająca w małym domku, zginęła niezwykle fantastyczną śmiercią. Siedmdziesięcioletnia ta staruszka została zjedzona przez mrówki. Pani Balbina de Moro zasnęła w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia br. przy otwartem oknie. W owym czasie całe chmury latających mrówek upadły na pobliskie pola, a tysiące z nich wpadły przez otwarte okno do pokoju, w którym spała staruszka. Obudziwszy się pod wpływem dotkliwego bólu ujrzała staruszka z przerażeniem, że całe jej ciało pokryte jest gęstą masą mrówek. Nie mogła się obronić przed niemi, ponieważ ręce i nogi, a nawet całe ciało miała zupełnie pokryte mrówkami, a przytem pokrwawione i nabrzmiałe od tysięcznych ukąszeń. Przez kilka godzin cierpiała w ten sposób, bliska obłędu, a gdy chciała krzyczeć, w tej chwili mrówki rzucały się przez otwarte jej usta do gardła.— Dopiero nad ranem, jakiś wieśniak, idący na robotę w polu, usłyszał jęki, dobywające się z pokoju staruszki. Przy pomocy sąsiada wyważył zamknięte drzwi i dostał się do wnętrza. Tu oczom jego przedstawił się okropny widok. Staruszka leżała bez przytomności w łóżku, cała jej skóra pyła zjedzona, całe ciało pokryte okropnemi ranami. Usiłowano usunąć termity, ale wżarły się one tak głęboko w ciało, że wszelkie usiłowania spełzły na niczem. Zawieziono więc panią de Moro do szpitala, gdzie po 2 godzinnej pracy udało się w końcu lekarzom usunąć termity. W kilka minut po oczyszczeniu ciała i poddaniu go kąpieli, pani de Moro umarła na rękach lekarzy. Przez cały czas w szpitalu była przytomna. Rząd brazylijski, na wiadomość o tym strasznym wypadku, postanowił rozpocząć planową akcję zwalczania i niszczenia termitów, które są plagą Brazylji.

Nieprzyjemny testament. Jak wiadomo Anglja jest krajem ludzi bardzo rozumnych, ale pośród nich jest też wielu dziwaków, którzy żyjąc w dobrobycie, nie wiedzą, co nowego wymyśleć, aby sobie nudy osłodzić, gdyż nie przywykli pracować, a zajęcia nie mają. Czasem taki dziwak nietylko za życia łamie głowę nad nadzwyczajnościami, ale i po śmierci każe wyprawiać ze sobą osobliwości. Takim był zmarły niedawno pewien lord, starzec siedmdziesięcioletni, który mieszkał we wspaniałym swym dworze na wsi. Zapisał on majątek swemu siostrzeńcowi, ale nakazał mu co następuje: po śmierci nie wolno go chować w grobie, ale trzeba oddać do trupiarni, gdzie zdejmą z niego ciało a zostawią tylko kości. Szkielet ten należy schować i czekać, aż umrze jego przyjaciel, stary pułkownik, z którym lord codziennie grywał w szachy w ogrodzie. Z ciałem pułkownika zrobić się ma to samo, co zrobiono z ciałem hrabiego, a potem obydwa kościotrupy posadzić na stołkach w parku, w tem samem miejscu i przy tym samym stoliku, przy którym przez lata grywali w szachy. Jak zażądał, tak się stało. Doczekano się śmierci pułkownika, który pozwolił za życia na dokonanie na jego zwłokach takiej operacji.



Siostrzeniec lorda usadowił oba kościotrupy, według życzenia zmarłych, na środku trawnika w ogrodzie. Dodał tylko jedno, mianowicie otoczył ich wysokim parkanem, aby nikt nie widział tego przykrego widoku. Siedzą tak oba szkielety dzień i noc, na deszczu i słocie, na wietrze i w słońcu, póki się kości z biegiem czasu nie rozkruszą. Nadmienić wypada, żeów lord był ewangielikiem. nie katolikiem, gdyby był katolikiem, z pewnością nie wymyślałby takich nieprzyjemnych testamentów i wolałby spocząć w poświęcanej ziemi, po chrześcijańskim pogrzebie.

Mężczyzna czy kobieta. W miejscowości Villach aresztowano onegdaj młodą dziewczynę, która zwróciła uwagę policji swojem osobliwem zachowaniem się. Dziew-

czynę sprowadzono do komisarjatu, gdzie komisarz poznał w niej mężczyznę. Sprowadzony lekarz dr. Heuger stwierdził następnie, że rzekoma dziewczyna podająca się za Hansi B dwudziestojednoletnią urzędniczkę Tow. „Sirius“ we Wiedniu, jest właściwie mężczyzną. Zatrzymano ją początkowo w areszcie, a dopiero po stwierdzeniu, że jest rzeczywiście urzędniczką Hansi B. z „Siriusa“, puszczono ją na wolność. Wypadek Hansi B. jest niezwykle ciekawy. Ojciec Hansi był urzędnikiem w firmie „Siriusa“. Rodzina cała cieszy się jak najlepszą opinją. W roku 1906 urodziło się ojcu Hansi dziecko, które należało do płci męskiej, ale potem przemieniło się w kobietę. Gdy Hansi miał 17 lat poczuł się nagle kobietą. Aż do tego czasu nosił suknie męskie, chodził do szkoły męskiej i czuł się chłopcem. Rodzice jego mieszkali wówczas w St. Veit, gdzie ojciec jego miał zastępstwo firmy „Sirius“. Nagła przemiana Hansi B. z chłopca w dziewczynę wywołała w St. Veit senzację. Za pozwoleniem władz Hansi B. zmienił płeć i imię. Stało się to jednak dla niego powodem ogromnych przykrości. Rodzice jego musieli uciekać z St. Veit, ponieważ chłopcy, znając doskonale Hansi B. jako swojego kolegę, poczęli go nagabywać, gdy zmienił się w kobietę. Firma przeniosła w tedy ojca Hansi B. do innego miasta. Równocześnie wstąpiła również Hansi B. do firmy jako komiwojażerka. Czuje się obecnie kobietą, ale słaby zarost na brodzie i niski głos męski naraża ją na nieustanne podejrzenia, że jest przebranym mężczyzną, handlarzem dziewcząt, szpiegiem i t. d. Stąd właśnie ostatnie aresztowanie. Hansi B. cieszy się w firmie opinją bardzo dobrej siły fachowej.

Rekord bezsenności. Chorobliwa manja rekordów nie daje ludziom spać. Dosłownie pojął to obrazowe powiedzenie pewien obywatel miasta San Antonio w Stanach Zjednoczonych, który, uniesiony głupią ambicją, postanowił zdobyć szampionat bezsenności. — Dzięki wypiciu 35 dużych filiżanek czarnej kawy i wypaleniu 720 papierosów, zdołał on spędzić 150 godzin bez zmrużenia powiek. Popis jego miał takie powodzenie, że zdecydowano zorganizować turniej, celem pobicia tego rekordu! Niema kresu głupoty ludzkiej...

Rekord gołębia pocztowego. Gołąb pocztowy, wypuszczony przed kilku dniami w Marsylji, o godzinie 8 minut 35 rano, przyleciał nazajutrz przed południem o godzinie 10 minut 11 do swego gołębnika w mieście angielskiem Bridlington, oddalonem o 1.300 km. od Marsylji.

„Wiedźma“. W gminie Stawna koło Użhorodu, stara, przeszło 70 lat licząca żebraczka nazwiskiem Boncura została uznana przez ludność tamtejszą za wiedźmę. Po wsi krążyły najfantastyczniejsze pogłoski o tajemniczej djabelskiej działalności starej żebraczki. Niektórzy ludzie twierdzili, że widzieli w nocy staruszkę, spacerującą z szatanem w jego własnej postaci. Wzburzenie wreszcie wzrosło do tego stopnia, że 8 młodych parobczaków wiejskich, uzbrojonych w kije, wdarło się do samotnie położonego domku żebraczki. Rzucili się oni na staruszkę, związali ją i zawlekli do lasu. Tam nieszczęśliwą starą kobietę przywiązano do pnia drzewa i ułożono stos, który potem zapalono. — Parobczaki dokonawszy tego dzieła uciekli. Pewne towarzystwo myśliwskie, które się przypadkowo znajdowało niedaleko, pospieszyło na pomoc, posłyszawszy rozpaczliwe krzyki. Na szczęście zdołano staruszkę wyrwać z płomieni, ratując ją w ten sposób przed straszliwą śmiercią. Przeciwko sprawcom tego grozą przejmującego czynu wdrożono śledztwo.

Walka z bawołami. W Afryce południowej w tak zwanym Swazilandzie, na bezmiernych płaskich obszarach pasą się ogromne stada dzikich bawołów, zwanych z holenderska „Wildbeest“. Obecnie z powodu suszy w Swazilandzie, bawoły te dostały szału z pragnienia i przeogromnemi stadami wtargnęły do Transwaalu w poszukiwaniu wody. W swym obłędnym pędzie tratują one wszystko po drodze, niszcząc zbiory i co najważniejsze, zarażając swemi chorobami bydło domowe. Rząd południowo-afrykański i farmerzy, którzy z tego powodu ponieśli ogromne straty, zorganizowąli specjalne ekspedycje, mające zatrzymać ten rozpasany żywioł. Niewiele to jednak pomaga, pomimo, iż codziennie specjalni strzelcy i policja konna zabija po kilka tysięcy sztuk. Obecnie poważnie myślą o zastosowaniu wojskowych tanków do zwalczania tej plagi.

Wielki pożytek z drobiazgu... Szwedzki urząd telegraficzny wydał artystycznie wykonane formularze telegraficzne, za które uiszcza się małą dopłatę, przeznaczoną na rzecz walki z gruźlicą. Formularzy takich używa publiczność chętnie dla przesyłania gratulacji, życzeń świątecznych, ślubnych, imieninowych itp. Z osiągniętych w ten sposób pieniędzy Towarzystwo utrzymało w roku zeszłym około 1.500 dzieci, 3.102 dzieciom zaś dało miejsce w kolonjach letnich.

Sekret wiecznej młodości. Miss Fanny Ward, amerykańska aktorka, licząca 60 lat, wyglądająca na 25 i utrzymująca, że czuje nie więcej niż 20, wygłosiła w Londynie odczyt na temat, w jaki sposób kobieta może mieć „3 razy po 20 lat“, a wyglądać i czuć się jak podlotek. Wskazane przez nią przepisy utrzymania wiecznego piękna i zdrowia są następujące: 1. pić dużo zimnej wody, 2. używać płynnego godleremu, zamiast mydła do mycia twarzy, 3. codziennie z rana wycierać twarz i szyję kawałkiem lodu, położonym na płótnie lub na ręczniku, 4. nie jadać białego pieczywa, 5. używać bardzo mało masła i cukru, 6. jadać jaknajwięcej mięsa, 7. spać, leżąc na prawym boku, 8 nadewszystko utrzymać dobry humor, gdyż zainteresowanie życiem jest dominującą nutą melodji młodości. — Czy trzeba dodawać, że sala odczytowa przepełniona słuchaczkami, żądnemi usłyszenia z ust młodziutkiej staruszki, czemu zawdzięcza zachowanie w tak późnym wieku dziewiczej urody?

Pożary lasów na Korsyce. Z Korsyki nadeszła wiadomość o olbrzymim pożarze lasów, który przybrał katastrofalne rozmiary. Na stacji kolejowej Borgo spalił się pociąg towarowy, jak również budynek stacyjny. Ruch kolejowy na linji Bistin-Bachete zupełnie został przerwany. Około 8.000 ha. lasu, w tem plantacji oliwkowych, stało się pastwą płomieni. Szkody obliczane są na 50 miljonów franków. Wielkie oddziały wojskowe wyruszyły z Nizzy, Tuluzy i Antibe na miejsce pożaru.

But przestępcy. Kroniki kryminalne świadczą, że niejednokrotnie przestępca zawdzięcza ujście karze swoim talentom szybko biegacza, pozwalającym mu schronić się przed pogonią policji. Pewien komisarz policji w Niemczech postanowił odebrać i tę „ostatnią deskę zbawienia“ zbrodniarzom, wynalazł on bowiem specjalny specjalny rodzaj obuwia, najzupełniej uniemożliwiający ucieczkę shwytanym już łotrzykom. „But przestępcy“ wykonany jest z blachy stalowej, posiada automatyczne zamknięcie, kładzie się pod skarpetkę i jest absolotnie niewidoczny. niesprawia on żadnego bólu, nie krępuje ruchów, pod warunkiem wszakże, że — nosząc go — chodzi się wolnym krokiem, nie próbując ani biec, ani skakać. Przy najmniejszym przyśpieszeniu tempa powstaje straszny ból, zmuszający natychmiast aresztanta do poniechania niewczesnych planów ucieczki.

RZECZY CIEKAWE.

Małoletni przestępcy.

Zajmujące dane zawiera statystyka kryminalna w Niemczech o przestępstwach popełnionych przez małoletnich.

W ostatnim roku przed wojną t. j. w roku 1913 skazano za zbrodnie i przestępstwa 15.948 małoletnich w wieku poniżej lat 15, a 38.222 w wieku od 15—18 lat, razem więc 54.170 małoletnich. W roku zaś 1925 t. j. w roku, którego przygotowano już urzędową statystykę, skazano jedynie 24.771 małoletnich, natomiast rok przedtem liczba zasądzonych mołoletnich wynosiła jeszcze 43.276. Spadek więc wypadków kryminalnych wśród małoletnich z roku na rok wynosi 42.8 procent. Krok w krok zatem zmniejsza się przestępczość wogóle nawet licząc przestępstwa na tle inflacji. Rzeczą znamienną jest jednak, że już rok 1924 wykazuje spadek przestępczości małoletnich w porównaniu z rokiem 1913, natomiast o ile chodzi o wyroki zasądzające małoletnich, to liczba ich w roku 1913 wynosiła 561.805, w roku zaś 1924 wzrosła do 767.231. Nie wchodzi tu w rachubę, że ustawa o sądzeniu małoletnich podniosła granicę wieku do lat 14, gdyż wypadki zasądzenia 12-sto i 13-stoletnich stanowiły tylko ułamek ogólnej liczby.

Na baczną uwagę zasługuje okoliczność, że współudział małoletnich w najcięższych zbrodniach maleje. W roku 1913 wśród 110 morderców naliczono 18 małoletnich, w roku 1921 na ogólną liczbę 243 morderców było tylko 20 małoletnich, w roku zaś 1924 wśród 193 morderców znajdowało się tylko 14 małoletnich. Za zabójstwo zasądzono w 1913 roku 257 osobników, w tem 13 małoletnich. W roku 1921 na 163 wypadków przypadało 11 na małoletnich, w roku zaś 1924 na ogólną liczbę 144 naliczono zaledwie 7 małoletnich.

Jeśli się tyle mówi i pisze o zdziczeniu moralnem małoletnich, to mamy na myśli udział małoletnich w przestępstwach przeciw obyczajności. Oczywiście nie ulega wątpliwości, że przestępczość małoletnich na tem polu w zastraszający sposób wzrosła w porównaniu z latami przedwojennemi. W zasadzie jednak daje się zauważyć pocieszający objaw świadczący, że liczba tych przestępstw maleje, chociaż udział małoletnich w tych przestępstwach z natury rzeczy musi być znaczny. W czasie pokwitania budzi się niejedna pokusa, a bardzo często małoletni odgrywają rolę uwiedzionych. W roku 1913 na 5707 wypadków różnych przestępstw przeciw obyczajności naliczono 1011 małoletnich. Za tesame przestępstwa zasądzono w 1921 roku już tylko 673 małoletnich przy ogólnej liczbie 4084 wypadków. W roku 1924 znowu wzrosła liczba tych wypadków do 6675, chociaż, o ile chodzi o małoletnich, tylko nieznacznie, bo do 808 wypadków. W porównaniu więc z latami przedwojennemi i tu znać poprawę, zasługującą na tem baczniejszą uwagę, skoro w roku 1924 na ogół przestępczość nieco się wzmogła.

Pijaństwo wśród zwierząt.

W czasopiśmie włoskiem przyrodnik Dr Artur Belfadej podaje szereg ciekawych spostrzeżeń z życia zwierząt; spostrzeżenia te przeczą całkowicie poglądom, jakoby zwierzęta unikały alkoholu.

Tak np. w pewnym domu chował się oswojony szczygieł, który korzystał z zupełnej swobody ruchów i kolację jadał z całą rodziną. W czasie tej kolacji szczygieł z wielkim apetytem wypijał kieliszeczek czerwonego wina, a bardzo był niezadowolony, jeśli mu zamiast wina nalano wody. Po wypiciu wina ptak ten stawał się bardzo miły i wyprawiał śmieszne figle. Najchętniej dziobał dzieci po głowie; po pół godziy zasypiał.

Inna znowu rodzina posiadała szpaka, który po wypiciu białego wina wyprawiał straszne awantury z kanarkiem abstynentem. W rozmowie zebranego przy stole towarzystwa szpak chętnie brał udział i złośliwie naśladował śmiech poszczególnych osób.

Pewien aptekarz miał koguta i kota, które w czasie wyrobu wina stale się upijały. Kogut po pijatyce nucił zupełnie inną, niż zazwyczaj melodję i dokuczał kotowi. Jeśli ktoś mu rzucił ziarna, wtedy kogut dziobał kilka razy, zanim udało mu się ziarno natrafić.

Woźnica jakiś opowiadał, że co sobotę po wypłacie koń jego pociągał wraz z nim nieco alkoholu, poczem jechał do domu bardzo zygzakowatą linją.

Do zwierząt bardzo chętnie popijających należą bezwarunkowo słonie: każdy z nas łatwo się może przekonać w zwierzyńcu, z jakim smakiem i znawstwem słonie opróżniają butelki do ostatniej kropli.

Prof. Loschel opowiada o małpie, którą przez długi czas trzymał w swym domu, a która chętnie popijała czerwone wino i piwo, a podpiwszy sobie, wyprawiała takie awantury, że człowiek w najbardziej żałobnym nastroju musiałby pękać ze śmiechu.

Angielski przyrodnik Livingstone zauważył, że słonie na wolności namiętnie pożerają narkotyzujące owoce pewnego drzewa. Inny znowu przyrodnik opowia o pewnym cyganie, który stale zabierał z sobą węża, jeśli szedł na pijatykę do zajazdu; tam wąż popijał wcale nie gorzej od swego pana i przewodnika.

Co zawiera dno rzek i stawów?

Rzeki, jeziora i stawy w pobliżu wielkich miast są składem bogatszym pod względem różnorodności przedmiotów, niż najzasobniejsze lombardy. Wykazy statystyczne municypalności paryskiej, prowadzone nadzwyczaj starannie, podają następującą ilość przedmiotów wyłowionych w zeszłym roku z Sekwany, około mostu Austerlitz: 2026 psów, 97 kotów, 2257 szczurów, 570 kur i kaczek, 3066 klg. kości zwierzęcych, 210 królików, 10 baranów, 66 prosiaków, 7 źrebaków, 5 koni, 27 gęsi, 27 indyków, 2 cielaki, 2 małpy, 8 kóz, 1 wąż, 2 wiewiórki, 3 jeże, 1 papuga, 609 różnego ptactwa, 5 lisów, 130 gołębi, 3 bociany, 3 pawie i 1 foka.

Masowe ogrzewanie miast.

W New Yorku przystąpiono do urzczywistnienia projektu oddawna już opracowanego przez inżynierów, a mającego na celu zakładanie centralnych stacyj ogrzewania całych dzielnic. Przeprowadzono już przeszło 80 klm. rur, będących w stanie dostarczyć do prywatnych mieszkań blisko 6 miljardów kilo rocznie pary nagrzanej. Kompanje centralnego ogrzewania wytwarzają poważną bardzo konkurencję towarzystwom gazowym i elektrycznym, jest to bowiem bez porównania tańszy sposób ogrzewania domów i stanowi poważną oszczędność czasu i pracy ludzkiej.

Instynkt ptaków.

Pisaliśmy już o tem, jak to zwierzęta potrafią przeczuć zbliżającą się katastrofę. Nowy dowód podają gazety austrjackie. Oto gołębie, które od niepamiętnych czasów miały zwyczaj gnieździć się masami w sztukaterji wiedeńskiego Pałacu Sprawiedliwo-

ści, opuściły nagle, na parę dni przed wybuchem pożaru w czasie rewolucji w Wiedniu, tę siedzibę i przeniosły się gromadnie pod dach parlamentu. Tajemniczy instynkt zwierząt, okazał się i tym razem nieomylny.

Jezioro, w którem nie można utonąć.

Jest nim wielkie jezioro Słone, znajdujące się w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Obszar tego jeziora wynosi 5 tysięcy kilometrów kwadratowych, a więc tyle, co kilka dużych powiatów; nazwę swą jezioro zawdzięcza masie znajdującej się w nim soli. Ilość składników minralnych w jeziorze tem jest tak znaczna, że kąpiący się w niem w żaden sposób nie mogą pogrążyć się w wodzie całkowicie, a tmbardziej nie potrafiliby utonąć. Owszem, wszyscy ludzie pływają po jeziorze, w najgłębszych nawet miejscach, jak korki. Woda zawiera 22 procent soli, jest więc znakomitym zabiegiem leczniczym.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 19 sierpnia b. r.

Pszenica	48·00—49·00	Słoma długa	7·00—7·50
Żyto	40·00—41·00	Ziemniaki stoł.	11·00—12·00
Owies	31·00—32·00	Koniczyna na-sienn. czer.	00·00—00·00
Jęczmień	00·00—00·00		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	67·00—68·50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	24·50—25·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Omyłka druku. W ostatnim numerze (Nr. 34) zostały dwie strony mylnie przełożone, mianowicie przełożone zostały strony 3-cia i 4-ta. Stało się to tylko w małej części nakładu. Omyłkę łatwo zauważyć można.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Feliks Ślusarczyk** w Z.: Humoreski na konkurs otrzymaliśmy. Czy dobre, rozstrzygnie sąd konkursowy po zamknięciu konkursu. — **Alfons Czader** w S. W.: Szarady otrzymaliśmy; zużytkujemy. — **Wincenty Kuglin** w K.: Nadesłane prace będą drukowane. Prosimy o coś więcej prozą. — **Józef Trasik** w R.: Nadesłany wierszyk zamieścimy w miarę miejsca. — **Stefanja Kaczorówna** w S.: Logogryf byłby dobry, ale imię fałszywe, bo nie Juljusz, ale Juljan. — **Orlica:** „Hanka" przyjechała. Schowaliśmy ją do teczki konkursowej. — **„To-to":** Czy nadesłany utwór należy do konkursowych, czy do zwykłych? — **„Gęś":** Nie radzimy igrać z ogniem! Zanadto przeciągnięta struna zbyt łatwo pęknąć może. A i jeszcze jedno: hipokryzja jest w takich wypadkach najgorszą rzeczą. — **Stanisław Kamyk** w W.: Współczujemy z Panem, bo wiemy, co uczucie takie znaczy. Z gorszych jednak sytucyj ludzie o silnej woli i... żelaznych nerwach wychodzili zwycięsko. Z nadesłanych utworów skorzystamy w właściwym czasie. — **Józef Morawiak** w K.: Zapóźno! Raz lekkomyślnie straconego skarbu nikt nie odzyskał w całej jego świetności. Gdyby się nawet znalazł, nie będzie on tem, czem był dawniej. — **Karol Borowiak** w S.: Przy przesyłaniu utworów na konkurs trzeba to wyraźnie zaznaczyć, gdyż, o ile nie jest wyraźnie zaznaczone, że to utwór konkursowy, a jest dobry, gotowiśmy go wcześniej wydrukować. — **Stanisława W.:** Bajczarstwo jest najbrzydszą wadą na świecie, ileż ono szkód ludziom wyrządziło, a nikomu pożytku nie przyniosło. Utwór Pani nie do druku, jako zbyt przejrzysty. Kwestje te poruszymy w jednym z najbliższych numerów. — **„Yaga"** w K.: Otrzymaliśmy. W właściwym czasie ocenimy. — **Stachowski** w S.: Dziękujemy, dobre.

Wszyscy Czytelnicy kupujący „Rolę" w agencjach gazet, a nie mający dla kompletu wszystkich numerów „Roli", mogą je otrzymać po nadesłaniu 25 groszy za każdy egzemplarz. Można nadsyłać także znaczkami pocztowemi w listach. Całe kwartalniki (13 egzemplarzy) taniej, bo za 2 zł. 60 gr.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wojciech Ciepiela z B.)

■ ☆ ☆ □ Nazwa rzeki
☆ ■ □ ☆ Płyn lotny
☆ □ ■ ☆ Wspak materja
□ ☆ ☆ ■ „Pan" po staropolsku
☆ □ ■ ☆ Dostojnik turecki
☆ ■ □ ☆ Część twarzy
■ ☆ ☆ □ Sprzęt domowy
☆ ■ □ ☆ Pora roku
☆ □ ■ ☆ Zeszycie
□ ☆ ☆ ■ Odpadek wspak
☆ □ ■ ☆ Nazwisko i początkowa litera im. pisarza polskiego
☆ ■ □ ☆ Wspak miasto w Serbji
■ ☆ ☆ □ Rodzaj łodzi
☆ ■ □ ☆ Domek letni
☆ □ ■ ☆ Mrok
□ ☆ ☆ ■ Część ręki
☆ □ ■ ☆ Narzędzie rolnika
☆ ■ □ ☆ Opatrunek (bez ost. litery)
■ ☆ ☆ □ Służą do ważenia

Litery, wstawione zamiast kwadracików czarnych i czytane z góry na dół, i litery wstawione zamiast kwadracików białych i czytane z dołu do góry dadzą imiona i nazwiska dwóch malarzy polskich.

2. Szarady.

(Ułożył Alfons Czader z S.)

I.

Pierwsze, drugie instrumenty,
Gdy grają całyś zajęty.
Pierwsze, trzecie metal znany,
Od dawna wynaleziony.
Całość owoc dobrze znany,
Na pragnienie zalecany.

II.

Pierwszy, drugi to najeźdźca
Naszych praojców morderca
Trzecie, drugie, to choroba,
Radzi na nią każda baba.
Trzeciego pierwszego jest wart.
Kto morderstwo ma za żart.

Drugi, pierwszy, pół trzeciego,
Czyni nam wiele dobrego.
Całość karma dobrze znana,
W Polsce mało uprawiana.

3. Zagadka.

(Ułożył Jan Dubis z J.)

Wprost twarda, nieugięta i nieporuszona,
Wspak chwiejna i niepewna, zwłaszcza wyproszona.

4. Układanki

(Ułożył Władysław Marko z K.)

1) Ławnik J. Pifkois porywa Lizę.
2) Jasiek wozi tyki i Jan, co kradnie ci klej, tka.
3) Witek Czop obsiał ugór. Szklanne „el".

Z powyższych zdań ułożyć trzy znane przysłowia.



Termin nadsyłania rozwiązań upływa 3 września br.

Znaczenie zagadek z Nru 33 „Roli": Logogryf: Rozszerzajcie „Rolę!" Szarady: I. Teka. II. Modlitwa. III. Czamara. Łamigłówka: Sos, ona, salon, ono, nos. Przestawianki: 1. Pańskie oko konia tuczy. 2. Na złodzieju czapka gore. Figielki: Maciek Bzdura.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Alfons Czader z S. W., Florjan Ciebiera z Rz., Jan Patulski z S., St. Zamóra z K., J. Dec z B. i W. Ciepiela z B. Nagrody wylosowali pp.: Zamora i Dec.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni «Czasu» w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Praktyczny.

Tak się zdarzyło, że Icek miał dostać za odważne zachowanie się podczas bitwy order. Wiedząc o tem porucznik, spotkawszy Telegrafera, woła go i mówi:

— Telegrafer, masz dostać niebieską wstążeczkę. Co wolisz, tysiąc złotych, albo wstążeczkę?

Telegrafer zastanawia się, wreszcie pyta.

— Z przeproszeniem pana porucznika, ile taka wstążeczka może być warta?

— Wstążeczka? — powtarza porucznik — no, nie więcej, jak 20 złotych.

— No, to ja już wiem. Proszę mi dać taką wstążeczkę i 980 złotych.



Dobrze objaśnił.

— Powiedz mi chłopcze, gdzie tu mieszka Kuba Kozik?

— Adyć kole Józka Gajdy.

— No dobrze, gdzie mieszka Józef Gajda?

— Adyć kole Kuby Kozika!

— No to powiedz mi, gdzie obaj mieszkają?

— Kole siebie.

U doktora.

— Najprzód byłem u naszego owczarza, co to ziołami leczy, a ten mi poradził...

Lekarz: — Ten wam doradził z pewnością jakieś idjotyczne głupstwo.

— A no tak, — kazał mi przyjść do pana doktora.



Stajnia oficerska.

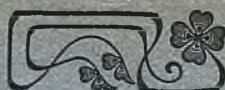
Jakiś ciekawy podróżny, oglądając osobliwości miasta, zaszedł do ogromnej stajni, gdzie przypatrywał się koniom.

Oficer dyżurny wpada za nim widząc cywila, zawołał gniewnie:

— Jakiem prawem pan tu wchodzisz? Nie wiesz pan, że to stajnia oficerska?

— Przepraszam — odrzekł podróżny, uchylając grzecznie kapelusza, — nie wiedziałem, — zdawało mi się, że to końska stajnia.



Konkurs.

Chcąc zachęcić naszych Czytelników do próbowania sił na polu literackim, a innym dać jak najwięcej rzeczy ciekawych do czytania, ogłaszamy niniejszem konkurs na powiastkę, opowiadanie, legendę, bajkę, humoreskę lub wreszcie artykuł poważny.

Warunki konkursu są następujące:

Utwór musi być oryginalny, to jest z nikąd nie przepisany, ani przez nikogo innego nie opowiedziany. Musi zawierać treść zajmującą, odpowiednią dla „Roli", napisany w formie przystępnej. Objętość utworu nie może zajmować więcej aniżeli jedną stronnicę „Roli". Musi on być pisany czytelnie, po jednej stronie papieru.

Prace można nadsyłać już. Termin zamknięcia konkursu podamy nieco później. Jako nagrody za najlepsze utwory przeznaczamy kilkanaście cennych książek powieściowych, które otrzymają autorowie 10 najlepszych utworów. Tak nagrodzone, jak i nienagrodzone a dobre utwory będą drukowane kolejno w „Roli".

W razie napłynięcia większej ilości dobrych utworów ilość nagród powiększymy.

Celem ułatwienia pracy sądowi konkursowemu, złożonemu z wydawcy i Redakcji „Roli" prosimy o wczesne nadsyłanie utworów.

Redakcja „Roli".

Gdy wyczytasz ogłoszenie
I uczynisz zamówienie,
Pisz wyraźnie i powoli,
Żeś to czytał w naszej Roli.

Numerów z r. 1926 t. j. od początku wydawania „Roli" posiadamy jeszcze tylko po kilkanaście egzemplarzy i kosztują tylko 1 zł. 50 gr.

Przy przesyłaniu prenumeraty przekazami pocztowymi prosimy adresować nie do Administracji „Roli" lecz: Konto pocztowe 406.301 Kraków.

OKŁADKI NA „ROLĘ" twarde, mocne, gustownie wykonane z wybitym rokiem w cenie 2 zł. wraz z przesyłką pocztową wysyła Administracja „Roli". Wysyłka następować będzie partjami po 25 sztuk.

Przy przesyłaniu pieniędzy należy zaznaczyć na co są przeznaczone.

Rozszerzajcie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.